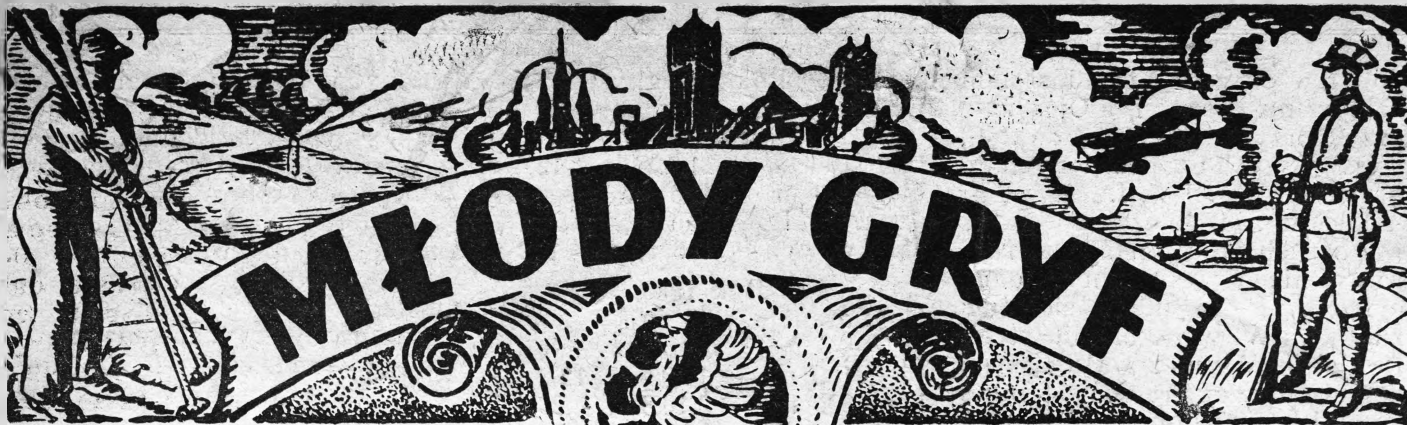


nr 15 1936-27 26-36 38-41
16-19



Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok III.

Niedziela, dnia 8 października 1933 r.

Nr. 41.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: Tramp. Wspomnienia z rewolucji bolszewickiej i tułaczki po Rosji. Radjo w izbie — świat na przyłbie. General o stalowej dłoni. Od Kaszub — wiersz. Straszna przygoda sekretarza.

Wiadomości historyczne: Pierwszy najazd germański na Pomorze.

W. F. i P. W. Terenoznawstwo — szkic „marszowy”. Strze-

lectwo — drugi składnik obrony państwa. Odznaka P. W. na Pomorzu.

Kącik rolniczy: Wszyscy w szeregi przystosowania rolniczego.

L. O. P. P. Zawody Międzynarodowej Turystyki Lotniczej w 1934 roku.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Z życia Zw. Strzeleckiego. Kronika sportowa. Z tygodnia.

Rozyrywki umysłowe. Wesoły kącik. Ogłoszenia.

OD REDAKCJI. Z dniem dzisiejszym rozszerzamy nasz kącik szkolny do oddzielnego dodatku. Dawno nosiliśmy się z tą myślą, dawno już pragnęliśmy dać młodzieży szkół powszechnych własne pismo, któreby ją łączyło z morzem i Pomorzem węzłami miłości tak silnej i tak wiernej, że żaden wróg ich nie zerwie. Po wielu trudach udało nam się ruszyć z miejsca. Aby zaś nie utknąć lub, co gorsza, nie zwinąć raz podniesionego sztandaru, potrzebne jest współdziałanie Czytelników z Redakcją i Administracją. Pierwsze wyrażać się będzie w obficie nadsyłanym materiale z życia szkolnego — drugie regularnie wpłacaną prenumeratą. Od tej ostatniej zależą dalsze reformy, aż do zupełnego wyodrębnienia dodatku szkolnego. **REDAKCJA.**



2.000.000 zł
dla Ciebie

Szczęście w Twój dom wniesie
los Loterii Państwowej
z kolektury

UŚMIECH FORTUNY.

BYDGOSZCZ, POMORSKA 1. TEL. 39.
TORUŃ, ŻEGLARSKA 31. TEL. 163.

Już po obozach.

Jakże szybko przemija wszystko — co dobre i przyjemne! Tyle mówiono o obozach, a nie zdołaliśmy się obejrzeć, jak znów nadchodzi szara, dżdżysta jesień, i znowu rozpoczynamy pracę po salach i świetlicach, szukujemy się na długą, mroźną zimę. Najmilszy, najsympatyczniejszy, a zarazem najdonioślejszy okres w naszej pracy — obozy letnie — minął, jak piękny sen. Z rozezuleniem wspominamy uroczne chwile, spędzone czy to nad błękit-

nymi falami polskiego Bałtyku, czy nad szaremi falami Wisły w Solcu Kujawskim, czy też nad modrem jeziorem Garczyńskim. Nie umniejsza uroku tych cudnych chwil fakt, że w obozach nie próżnowano, że krótki ten okres czasu spędzono na żmudnej i ciężkiej pracy. Niejednokrotnie ból w kościach i zesztywniałe nogi świadczyły aż nazbyt dotkliwie o przebytych ciężkim marszu lub ćwiczeniu.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że trudy te i niewygody nie poszły na marne. Zdrowe, czerstwe i opalone na bronz twarze, beztróski humor, wzrastająca z dniem każdym sprawność fizyczna i wytrzymałość, wilcze apetyty i t. p. przekonały nas, że

pobyt w obozach przyniósł nam namacalne korzyści, a Ojczyźnie przysporzył nowych obywateli, wyszkolonych i zaprawionych do pracy w p. w. i w. f.

Jako dowód, że czas, spędzony w obozach, nie został zmarnowany, niech posłużą nam dane cyfrowe, które udało się nam zdobyć. W wyszkoleniu strzeleckim, jednym z ważniejszych działów naszej pracy, osiągnięto wyniki bardzo dobre. Wskazują na to wyniki zawodów strzeleckich, zorganizowanych na zakończenie obozów, które przedstawiają się następująco:

Najlepszy wynik 18,94 pkt., najgorszy — 17,60 pkt. na 30 możliwych przeciętnie na jednego strzelca. Jest to, według oceny fachowców, wynik bardzo dobry i świadczy o dużym postępie w stosunku do roku ubiegłego.

Najbardziej jednak przekonujące o celowości i pożyteczności pracy w obozach będą dane cyfrowe z działu wychowania fizycznego. Początkowe i końcowe pomiary lekarskie wykazały przeciętny przybytek wagi około 2 kg, przeciętny wzrost objętości klatki piersiowej — 1,67 cm, a więc większy w stosunku do wyników roku ubiegłego (1,37 kg — 1,66 cm). Kończąca próba sprawności fizycznej wykazała znaczną poprawę stanu fizycznego. Klasyfikacja, według osiągniętych przez poszczególne junaków wyników, wypadła następująco:

Młodzież szkolna.	Mł. pozaszkl.
Wybitnych — 89,9%	62,7%
b. dobrych — 8,2%	25,8%
dobrych — 0,95%	8,3%
dostateczn. — 0,95%	2,6%
niedostatecznych —	0,6%

Widzimy z tego, że olbrzymia większość junaków pod względem fizycznym osiągnęła poziom wybitny lub bardzo dobry. Jest to objaw nadzwyczaj pocieszający, świadczy on bowiem, że praca nad wychowaniem fizycznym w terenie daje coraz lepsze rezultaty i obejmuje coraz szersze warstwy młodzieży. Nic też dziwnego, że wszyscy prawie junacy wyjechali z obozów z widomym znakiem tężyzny fizycznej — z P. O. S-em, a wielka ilość prawo do noszenia tej zaszczytnej odznaki odnowiła.

Również i wyniki zawodów sportowych świadczą, że poziom stanu fizycznego znacznie się podniósł. Wyniki te wyglądają następująco:

Rok ubiegły.		
Konkurencja	Wynik najlepszy	Wynik średni
bieg 100 m	— 11,4 sek.	12,4 s.
bieg 800 m	— danych brak.	
skok wdal	— 6,50 m,	5,54 m
skok wzwyż	— 156 m,	142 m

Rok 1933.		
Konkurencja	Wynik najlepszy	Wynik średni
bieg 100 m	— 11,3 sek.	12,2 sek.
bieg 800 m	— 2,16,3 m.	2,23,4 m.
skok wdal	— 6,50 m	5,62 m
skok wzwyż	— 1,64 m	1,51 m
rzut granatem	— 76,40 m	—

Wyniki, jak na sportowców-amatorów, szczególnie na wsi — są bardzo ładne.

Również i stawiennictwo do obozów było lepsze, aniżeli w roku ubiegłym. Mianowicie obsadzono 95,1% przyznanych miejsc, a ukończyło obozy z wynikiem co najmniej pomyślnym — 96,7% wszystkich uczestników.

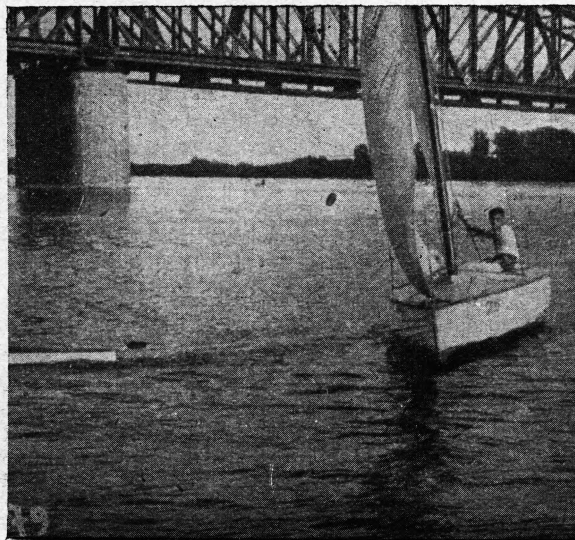
Możemy więc być dumni z dokonanej w roku bieżącym pracy w obozach. Nie znaczy to jednak, że obowiązek swój spełniliśmy całkowicie, że jesteśmy już teraz pełnowartościowymi obywatelami. Pamiętać musimy, że cały kurs przysposobienia wojskowego stanowi jedynie nieznaczną część ogólnego szkolenia żołniersko-obywatelskiej — jest zaledwie „przedszkolem“, do „matury“ jeszcze daleko. Kto więc pragnie zdobyć tę „maturę“ nie ma prawa zadawałniać się zdobywaniem świadectwa II stopnia p. w. i przypięciem do munduru zaszczytnej odznaki II stopnia, musi jeszcze długo i wytrwale pracować.

„Obozowicze“ pamiętać muszą poza tem, że są oni jak gdyby elitą w szeregach p. w., są najlepiej wyszkolonymi i uświadomionymi.

Ukończyli oni bowiem swe wyszkolenie w obozach w najlepszych i najdogodniejszych warunkach. Już siedmiodniowe kursy na zakończenie II stopnia, a tem bardziej egzamin — nie mogą w żadnym wypadku dać tego, co obozy. Ale stan ten wkłada na tych najlepiej wyszkolonych i wychowanych obywateli i znacznie większe obowiązki.

W pierwszym rzędzie nie wolno opuszczać szeregów swego oddziału, a to z dwóch przyczyn: ze względu na nas samych, po drugie zaś — z obowiązku w stosunku do oddziału i kolegów. Wiadomości, jakie zdobyliśmy, i uzyskane sprawności dalekie są bowiem od doskonałości. Musimy więc stale je uzupełniać i pogłębiać, doskonalić się w marszach, w strzelectwie, a przede wszystkim pracować stale nad podniesieniem swego stanu fizycznego. Tego nigdy nie będzie za wiele. Z drugiej znowu strony absolwenci II. stopnia p. w. muszą otoczyć opieką i pomagać młodszym kolegom, wykorzystując zdobytą wiedzę i doświadczenie, pomagać instruktorom i wychowawcom w szkoleniu i wychowywaniu młodszych kolegów. Absolwenci II. stopnia w oddziale stanowią muszą coś w rodzaju kadry, która swym dobrym przykładem oraz pracą wpływać może bardzo skutecznie na kolegów młodszych, jednym słowem nadawać „ton“ całemu oddziałowi.

Następnie absolwenci II. stopnia p. w. posiadają bardzo duże możliwości w szerzeniu i propagowaniu idei w. f. i p. w. wśród otoczenia. Solidnym i prawdziwie obywatelskim postępowa-



Jesienne regaty kajakowe i żaglowe w Toruniu 1. 10. 33.

„Gryf“ dobija pierwszy do mety.

niem sumiennym i rzetelnym wykonywaniem obowiązków, punktualnością, pilnością i sumiennością w pracy tak zawodowej, jak i społecznej, uprzejmością i grzecznością w stosunku do otoczenia — bez trudu przekonać możemy wszystkich, że to praca w szeregach p. w. uczyniła z nas takich wzorowych obywateli. Postępowanie takie będzie najlepszym i najtrwałszym argumentem w propagowaniu idei p. w. wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Dzięki temu upadnie niejedno oskarżenie, plotka lub oszczerstwo, tak pochopnie rzucone na szeregi p. w. przez niektóre nieuświadomione grupy lub osoby.

Pamiętać również musimy, że P. O. S. nie jest wieczna, że trzeba ją odnawiać. Złe świadectwo wystawiłby sobie ten, kto po upływie terminu nie stanąłby ponownie do próby o P. O. S., co spowodowałoby utratę prawa noszenia tej zaszczytnej odznaki. Wobec tego należy stale trenować, aby nie wyjść „z formy“ i nie tracić zdobytej sprawności fizycznej, pamiętając o tem, że zaniechanie dalszej w tym kierunku pracy przekreśla całkowicie dotychczasową pracę.

Wkońcu z żalem stwierdzić należy, że z powodu niedostatecznej ilości miejsc w obozach, nieznaczna tylko część młodzieży była w tem szczęśliwym położeniu, że wyszkolenie swe zakończyć mogła w obozach letnich. Pozostały jeszcze liczne rzesze junaków, którzy z tych czy innych względów do obozów trafić nie mogli. Ale i na to jest rada. Władze p. w. pamiętają o tem i w ciągu jesieni przy każdym obwodzie p. w. uruchomią kursy na zakończenie II. stopnia. Każdy więc junak, posiadający warunki, powinien dołożyć wszelkich starań, aby taki kurs ukończyć, gdyż inaczej świadectwa II. stopnia, a równocześnie prawa do noszenia odznaki II. stopnia p. w. nie uzyska. Po szczegółowe wskazówki w tej sprawie zwracać się należy do swych komendantów powiatowych lub instruktorów.

Mamy więc nadzieję, że na naszym terenie nie będzie ani jednego, któryby rozpoczętej i przez dwa lata prowadzonej pracy w szeregach p. w. chlubnie nie zakończył.

M. H.

Dr. Tadeusz Waga.

Pierwszy najazd germański na Pomorze.

Nigdzie bodaj jaskrawiej nie uzewnętrzniły się odwieczne zmagania dwóch światów, dwóch kultur: germańskiej i słowiańskiej, jak na Pomorzu. Terytorjum to bowiem, położone na pograniczu załamania się fali germańskiej inwazji, toczącej się z zachodu na wschód, już z tego choćby tylko powodu narażone było na ustawiczne zakusy wrogięgo sąsiada.

Już od czasów bardzo odległych było Pomorze typowym terenem przejściowym i bramą, przez którą przewalał się szereg najazdów, dążących głównie wzdłuż Wisły z północy na południe, jakkolwiek nierzadkie są również wędrówki w kierunku odwrotnym.

Rzecz jasna, że im dalej posuwamy się w głąb przedhistorycznej przeszłości Pomorza, najazdy te są liczniejsze, a to z powodu wielkiej ruchliwości ówczesnych ludów, wiodących głównie żywot jeszcze na pół koczowniczy. Jakiego rodzaju była narodowość tych najeźdźców — dotychczas nie wiemy. Pierwszymi stałymi mieszkańcami Pomorza są dopiero Słowianie, którzy pojawiają się tutaj już około 1500 przed Chr.

Spokojny rozwój szczepów pomorskich trwał jednak tylko do czasów narodzenia Chrystusa, w którym to czasie po raz pierwszy zapoznało się Pomorze z najazdem germańskim, którego następstwem był kilkuletni pobyt na tut. terenie uciążliwych i z pewnością niepożądanych gości.

Badania archeologiczne, potwierdzone przez zapiski historyczne, wykazują, że najazdu tego dokonali Goci, którzy, wyszedłszy ze swej pierwotnej ojczyzny

skandynawskiej w Öster i Wöstergöttlandji, przybyli mniej więcej około Narodzenia Chrystusa na Pomorze.

Dzięki swej znakomitej organizacji państwowej podbijają Goci bardzo szybko niezorganizowanych i osłabionych skutkiem przeżytego ustroju państwowego Pomorzian, narzucając im nie tylko swoje panowanie, ale częściowo również swoje zwyczaje i cechy charakterystyczne swojej kultury.

Przeprowadzone w ostatnich latach wykopaliska na kilku dużych cmentarzyskach gockich na terenie Pomorza, jak: Oksywie pow. morski, Osie pow. świecki i Gostkowo pow. toruński, dostarczyły większej ilości materiałów, pozwalających na bliższe poznanie tych pierwszych



Rys. 1. Zabytki pierwszego najazdu germańskiego na Pomorze.

1 i 3 naczynia brązowe, 2 kłamy do pasa, 4, 5 zapinki brązowe, 6 wisiorek brązowy, 7 bransoleta srebrna, 8, 10, 11 części metalowe drewnianej szkatułki do biżuterii, 9-16 grzebienie kościane, 12-13 wisiorki brązowe, 17 przęślik szklany, 14 puchar szklany, 15 paciorki szklane, 18 brązowe okucie rogu do picia

najeźdców germańskich na Pomorze nadwiślańskie.

Wykopaliska te mówią, że w przeciwieństwie do dotychczasowych zwyczajów ludności miejscowej, grzebiącej swych zmarłych spalonych, groby gockie są grobami szkieletowymi.

Wewnątrz zawierają one po jednym szkielecie w pozycji wyciągniętej lub z lekko podkurczonymi nogami.



Ryc. 2. Zabytki z pierwszego najazdu germańskiego na Pomorze.

1, 2, 4, 5 naczynia brązowe, 3 puhan gliniany gallo-rzymski, 6 paciorek emaljowany w kształcie stylizowanych ptaków.

Nie brak dowodów, że przy zakładaniu cmentarzysk stosowano pewien plan, kopiąc groby rzędami w regularnych odstępach, przyczem zmarłych układano głowami na północ — w kierunku dawnej ojczyzny.

Przy szkieletach znajdują się liczne ozdoby i narzędzia, składane zmarłemu na drogę pośmiertną. Wśród tych zabytków najczęściej występują różnego rodzaju zapinki z brązu lub srebra, nierzadko wykładane złotem, bogato zdobione, używane do spinania szat. Z innych znalezisk niemniej częstym zjawiskiem są sprzączki do pasów, niewiele się różniące od sprzączek, będących do dziś w użyciu, dalej — ogromnie efektowne bransolety, wyrabiane głównie ze srebrnej sztabki, zakończone główkami węzłowatymi, oraz bransolety z falisto wyginanego srebrnego drutu.

W grobach kobiecych występują poza tem naszyjniki, złożone z różnobarwnych paciorków szklanych, brązowych, srebrnych lub bursztynowych, dalej długie igły brązowe, przęśliki oraz grzebienie kościane.

Rzeczą zastanawiającą i dotychczas niewyjaśnioną jest zupełny brak w grobach gockich broni i ceramiki.

Już z końcem I. w.

po Chr. zdołali ujarzmić Goci całe Pomorze, docierając aż do północnej Wielkopolski. Właściwa jednakże wędrówka Gotów ku południowemu wschodowi rozpoczęła się dopiero między rokiem 150—250 po Chr. Wędrówka ta, posuwająca się z Pomorza kilkoma falami, szła prawdopodobnie szlakiem wzdłuż północnych granic terytorjum, okupowanego wówczas przez Wandalów, do Prypeci, stąd na wschód do koryta Dniestru. Z nad Dniestru, około 200 po Chr., rozpoczynają Goci powolne wypieranie ludów scytyjskich i sarmackich, zakończone zupełnym zgnieceniem przeciwników oraz założeniem potężnego państwa gockiego nad Czarnym Morzem, około 250 po Chr.

W czasie tym żyje na Pomorzu w dalszym ciągu pozostała część ludności najezdniczej, która jakkolwiek osłabiona pod względem ilości, skutkiem odpłynięcia pierwszej fali na południe, sprawuje twardą ręką rządu nad tułejszą ludnością słowiańską.

W wieku III. i IV. po Chr. opuszcza Pomorze reszta Gotów, znęcona nadzieją nowych łupów w bogatych prowincjach wschodniego cesarstwa rzymskiego.

Z odejściem Gotów odzyskuje miejscowa ludność na Pomorzu samodzielność, utraconą z początkiem ery Chrystusowej. Bliższe cztery wieki trwała okupacja Pomorza, nie więc dziwnego, że w chwili odzyskania wolności było ono kompletnie zrujnowane pod względem gospodarczym.

Objawia się to przede wszystkim ogromnym zmniejszeniem ilości znalezisk, pochodzących z tego czasu. Zubożała bowiem ludność z konieczności zarzucała

Ol.-Wu.

Wspomnienia z rewolucji bolszewickiej i tułaczki po Rosji.

(Dokończenie).

Rozrzutność okazali natomiast Francuzi, porzucając wszystko, co im tylko zawadzało. Widziałem wozy i auta, zagrzebane w piasku, pozostawione na pastwę losu. Rumuni nie okazali się zbyt gościnni. Początkowo wogóle nas nie chcieli wpuścić w granice swego państwa, jednak wobec grozy sytuacji dowództwo nasze już się nie pytało o zgodę. Przeprowadziliśmy się na ziemię rumuńską i tam pozostaliśmy do czasu uzgodnienia tych spraw pomiędzy naszymi władzami a rumuńskimi. Wobec faktu dokonanego Rumuni pogodzili się z wytworzoną sytuacją, no i w zamian za gościnność zażądali od nas obro-

ny swych granic przed bolszewikami, na co nasze dowództwo, pomimo niechęci, wobec braku żywności i pieniędzy, było zmuszone się zgodzić. Byliśmy wówczas doprawdy opuszczeni: ani żołdu, ani porządnej strawy, ani ubrania, obdarci, w bieliźnie, po kilka tygodni niezmienianej — oczekiwaliśmy cierpliwie powrotu do Ojczyzny, która staczała wówczas boje o Lwów, a my tu byliśmy zmuszeni trwać w bezczynności. Pierwszą Wielkanoc spędziliśmy w smutnym nastroju, zdala od Ojczyzny, a jednak tak blisko.

Nareszcie w końcu maja gruchnęła wieść, że wracamy do kraju. Radość opanowała nas wielką. Ścisniano się, całowano z uciechy. I otóż w połowie czerwca wsadzono nas do pociągów i przewieziono pod Czerniowce, gdzie jeszcze w okolicznych wsiach na kwaterach spędziliśmy kilka dni, i wreszcie dnia 31 czerwca, a raczej tejże nocy ujrzelśmy naszą ziemię polską.

dawny zwyczaj składania do grobów upominków tak, że wyodrębnienie ich z pośród innych jest prawie rzeczą niemożliwą.

Z tego upadku gospodarczego otrząsnęło się Pomorze dopiero po kilku wiekach, t. zn. około IX. wieku po Chr.

Tak długiego było potrzeba czasu na wygojenie ran, zadanych przez jeden ze szczepów rasy, o której powiedział jeden z autorów starożytnych, że życie osiadłe i spokojna praca była obca temu narodowi.

Zrozumiała jest rzeczą, że instynkt zaborcze, a w związku z tem bezustanne krwawe wojny, rozwinęły u Gotów bardzo silnie zmysł organizacji państwowo-twórczej, a odosobnienie wśród obcego środowiska zmuszało do solidarności i bezwzględności w stosunku do podbitych. Jeśli weźmiemy pod uwagę wspomnianych poprzednio Gotów, to z zapisków historycznych wiemy, że przybyli oni na Pomorze zaled-

wie na kilku okrętach, stanowili więc nieliczną garstkę wśród miejscowej ludności. Mimo to, potrafili oni narzucić jej swoje panowanie, z pewnością nielekkie, w ciągu prawie czterech wieków, po opuszczeniu zaś Pomorza — zorganizować potężne państwo na rozległych obszarach nadpontyjskich, prowadząc równocześnie zwycięskie wojny z potężnym imperjum cesarzy wschodnio-rzymskich (bizantyjskich).

Metody, jakimi się Goci posługiwali, były bardzo proste. Narzucali pogrążonym w niemocy ustroju rodowego plemionom tubylczym swoich wodzów i z pomocą tych przymusowych sprzymierzeńców podbijali drugie. Prócz tego bezustanne intrygi i podsycanie wzajemnych niechęci czy zatargów wśród poszczególnych plemion zapewniały im władzę tam, gdzie na nie się zdała siła.

Wiemy np., że we wszystkich wojnach gockich z cesarstwem

wschodnio - rzymskiem, brał w nich udział po stronie Gotów i pod ich komendą cały szereg plemion słowiańskich.

Ta łatwość w zdobywaniu i niechęć do życia osiadłego była też powodem, że żaden ze szczepów gockich nie osiadł nigdzie na stałe, żyjąc z wojny, kosztem pracy innych, a po ich zupełnym „wykończeniu“ emigrując bez żalu, pozostawiając tubyleom po sobie, prócz niebardzo miłego wspomnienia, najwyżej swoją dynastję.

Ostatnie zjawisko miało miejsce, jak się zdaje, również na terenie Polski, która tego ostatniego spadku po Gotach pozbyła się dopiero z objęciem władzy przez Piastów.

Ostatnie echo tego przetrwało w tytule Mieszka I. wrytym na nagrobku w Gnieźnie (obecnie zniszczonym), gdzie król polski tytułuje się księciem Gotów, używając na określenie swego stanowiska najwyższego sędziego również tytułu skandynawskiego.

Strzelectwo — drugi składnik obrony państwa.

W poprzednim numerze Młodego Gryfa omawiałem zagadnienie sportu marszowego, jako podstawowego czynnika obrony państwa; z kolei przechodzę do drugiego o równej wadze działu pracy strzeleckiej — do strzelania. Zupełnie świadomie na pierwszym miejscu postawiłem sport marszowy — gdyż ten w warunkach pracy oddziałów przysposobienia wojskowego jest dostępny dla każdego i w stu procentach możliwy do zrealizowania. Strzelectwo natomiast, wymagające różnorodnego i kosz-

townego sprzętu (broń, przyrządy, strzelnice, amunicja i t. p.), nastrocza wiele trudności i, siłą rzeczy, pomimo bardzo usilnych starań, zarówno kadry instruktorskiej, jak i ćwiczących strzelców, pożądanego poziomu nie osiąga. Niemniej przeto wyszkolenie strzeleckie w warunkach polskich jest zagadnieniem specjalnie doniosłym. Trudności przemysłowe i łączące się z tem ewtl. słabsze wyposażenie techniczne armji musimy zastąpić doskonałością osobistą w oprowadzaniu techniki strzelania. Brak

armat, karabinów maszynowych i szczupłą ilość amunicji, musi zastąpić wyborowy strzelec, który ani jednego naboju nie zmarnuje, którego każdy strzał musi zrobić szczerbę w szeregach nieprzyjaciela.

Nie możemy dopuścić, aby się powtórzyła smutna historia walki ogniowej, prowadzonej przez słabo, albo wcale niewyszkolone oddziały w czasie ostatniej wojny polsko-bolszewickiej, kiedy to żołnierze strzelali, a kule — Bóg wie, kto nosił, niestety, ze

Pierwszy postój, już u siebie, mieliśmy w Tyśmienicy pod Stanisławowem. Stamtąd rzucono nas na front ukraiński do m. Niżniowa. Potem znowu wycofano i wreszcie przemuudrowano nas we francuskie mundury i berety granatowe i już jako 4 dywizja gen. Żeligowskiego, a pospolicie zwana „dzika dywizja“, wystąpiliśmy do walki z Ukraińcami. W czasie ofensywy na Zbrucz dywizja nasza, z powodu małej liczebności, została wcielona do 10-ej dywizji i ja wraz ze swoimi 15 pułkiem dostałem się do 31 pułku strzelców Kaniowskich. W czasie ofensywy tej o mały figiel nie dostałem się do niewoli ukraińskiej pod Monasterzyskami. Po ukończeniu zwycięskiej ofensywy zmienili nas hallerczycy, a my pojechaliśmy na front bolszewicki, gdzie w pierwszej walce pod wsią Moczyszcze nad rzeką Berezyną zostałem ranny w nogę.

W roku 1920 w maju wyruszyłem znowu na

front litewski, skąd przerzucono nas do Mińska, a potem już od samego Mińska aż do Warszawy drąlowaliśmy na piechotę, to walcząc, to idąc o głódzie spragnieni, wyczerpani. Tam, w jednej z gazet, wyczytałem o poszukiwaniu mnie przez ojca. Dowiedziałem się, że i mój ojciec jest również w wojsku polskim i że walczy narówni ze mną. Pomimo wielkiej radości z tak szczęśliwego odnalezienia ojca, nie uciekłem, jak mi radzili koledzy, lecz tylko dałem znać, gdzie jestem. Jeszcze brałem udział w walkach pod Radzyminem no i w czasie naszej ofensywy po dojściu do Ciechanowa, otrzymałem rozkaz wyjazdu do Warszawy, gdzie miałem się zgłosić u ojca.

Powitanie było radosne, bo i ojciec i ja zwątpiliśmy już, że się kiedykolwiek w życiu spotkamy. Każdy z nas przypuszczał, że zginęliśmy w odmetach rewolucji bolszewickiej.

skutkiem wręcz odwrotnym od pożądanego.

Przykro odczuwamy słabe lub złe wyniki strzelania na strzelnicy szkolnej lub bojowej w czasie pokoju.

Łamie się duchowo i moralnie, traci wiarę w siebie i w swoją broń oddział, czy pojedynczy żołnierz, o ile widzi, że setki, tysiące wyrzuconych pocisków na nieprzyjaciela pozostaje bez wpływu na impet natarcia wroga, lub że nie odnoszą pożądanego skutku w torowaniu sobie drogi do broniącego się nieprzyjaciela. Oddział, źle strzelający — to

pasorzyt i szkodnik pola walki, bowiem zużywa bezużytecznie masy drogocennej amunicji, rozsuchwał wroga, łatwo się łamie, nie dotrzymuje pola walki, gdyż nie ma wiary w swe siły, w skuteczność swojej broni.

Strzelec, którego sama nazwa się łączy z tą gałęzią wiedzy wojskowej, będzie pełnowartościowym strzelcem wtedy, gdy nietylko nazwą, ale i kunsztem strzeleckim będzie stał na poziomie strzelca wyborowego — obywatela, w rękę którego karabin będzie postrachem dla tych, którzy pokuszają się o na-

ruszeniu naszych granic.

Strzelectwo powinniśmy podnieść do godności sportu narodowego.

Strzelectwo w naszej polskiej rzeczywistości musi zająć miejsce nieśmiertelnej husarii, która była postrachem naszych wrogów w okresie świetności dawnej Rzeczypospolitej.

Doskonałość w tej dziedzinie możemy osiągnąć jedynie ustawiczną pracą nad sobą i systematycznym a ciągłym szkoleniem. Od nas i tylko wyłącznie od nas zależy taki czy inny poziom strzelectwa w Polsce.

Inś. Andrzej Mikstewicz.

„Myśmy przyszłością Narodu“ — śpiewa dumnie nasza młodzież. W słowach tych tkwi sama prawda. Niema w nich cienia fałszu ani przesady. Z każdym rokiem, miesiącem i dniem przedstawiciele starszego społeczeństwa ustępują z zajmowanych placówek, a na nieostygłe jeszcze miejsca wstępuje młódź nasza. Jutro Polski będzie takie, jaka będzie nasza młodzież. A że w Państwie naszym 70% ogółu ludności — to rolnicy, więc w głównej mierze przyszłe losy Polski zależą od młodzieży rolniczej.

Jakaż młodzież chcielibyśmy widzieć — my starsi — którzy wcześniej czy później musimy ustąpić jej miejsca? Zdrową moralnie i fizycznie, chętną do pracy, hartowaną, wytrwałą, my-

Wszyscy w szeregi przysposobienia rolniczego.

ślącą nietylko o sobie, ale o swych najbliższych, gminie, powiecie, Państwie — no i zbrojną w dostateczny zasób wiedzy zawodowej.

Nie chcę się rozwodzić i powtarzać rzeczy znanych. Rzucę tylko małe pytanie pod Waszym adresem, młodzi przyjaciele. Co zrobiliście dla pogłębienia wiedzy zawodowej w roku obecnym? Wszak teraz jesień i koniec roku za pasem.

Niektórzy z Was pochwaliliby się ukończeniem szkoły rolniczej, inni powiedzieliby — „zapisaliśmy się do szkoły rolniczej“, będą i tacy, którzy czytali pisma i książki zawodowe, spora gromadka pracowała w przysposobieniu rolniczym — ale większość, niestety, musiałaby zbyć

podobne pytanie milezieniem. Trzy kwartały 1933 roku — to czysta, niezapisana kartka w ich życiu zawodowym.

Rok 1933 jeszcze nie upłynął. Do końca roku pozostaje jeszcze kwartał, jeszcze ćwiartka karty czeka na Wasze pismo.

W chwili, gdy piszę te słowa, rozchodzi się po całym Pomorzu apel, wzywający was w szeregi „Przysposobienia Rolniczego“. Apel ten jest skierowany głównie do tych, którzy nie chodzą samopas, lecz znajdują się w szeregach organizacji młodzieżowej. Wzywa on Was, byście nie zwlekając, zebrali się i powiedzieli sobie: „tworzymy zespół przysposobienia rolniczego“.

Poco? Aby, przerabiając zagadnienie konkursowe, nauczyć

Jan Dębek.

Z cyklu: „Kresowi rycerze“.

Generał o stalowej dłoni.

W Odsieczy Wiedeńskiej brał udział generał Marcin Kątski.

Jest to jedna z najbardziej świetlanych postaci z tego okresu, kiedy to — jak słusznie wyraził się Henryk Sienkiewicz — „potop“ wrogów zalał Państwo Polskie.

Marcin Kątski po swych przodkach-rycerzach odziedziczył żyłkę bojową. Wojenka i szabla — oto jego marzenie.

Za panowania Jana Kazimierza, w czasie najazdu Szwedów, Marcin Kątski, naówczas jeszcze młodzik, któremu zaledwie wąsiki puszczały się pod nosem: — „Udawszy się do obozu, w pierwszym spotkaniu, gdy na nieprzyjaciela mężnie naciera, odbiera kulą w szyję ciężką ranę“ — mówi stara kronika.

Te rany i blizny były jego największą chlubą. Żelazny organizm kresowego rycerza nie czuły był na cięcia szabel i prędko się z nich leczył.

W potyczkach i walkach ze Szwedami młody

Marcin tak się zaprawił w rzemiośle rycerskim i tak się w niem rozmiłował, że już na całe życie jemu się wyłącznie poświęcił. Obrął sobie artylerję. Przeciwwstawił się jednostronnym dążeniom szlachty, która prawie wyłącznie służyła w konnicy, pogardzając innymi rodzajami broni. Kątski rozumiał, że nowoczesna armja powinna być wyposażona także w piechotę i artylerję.

W czasie pokoju wyjeżdżał zagranicę, gdzie uczył się sztuki wojennej. Dzięki swym wielkim zdolnościom, zasłynął wnet w Polsce, jako jeden z najznakomitszych znawców artylerji.

W bitwie pod Chocimem Kątski bierze udział już jako dowódca wszelkiej artylerji, celnością swoich salw przyczyniając Turkom wiele strat. Tam to armja polska zdobywa 120 dział tureckich.

W dziesięć lat później generał Kątski brał udział w Odsieczy Wiedeńskiej, której 250-tą rocznicę właśnie teraz obchodzimy. W bitwie pod Wiedniem sprawnie kierowana artylerja polska dziesiątkuje tureckie szeregi pociskami swoich armat.

W roku 1699-tym państwa chrześcijańskie zawarły w Karłowicach, nad Dunajem, pokój z wycieńzoną Turcją i odebrały jej prawie wszyst-

się, jak racjonalnie przeprowadzić uprawę danej rośliny, aby przez pracę samokształceniową pogłębić swe wiadomości, aby przez prowadzenie dzienniczka nauczyć się obliczeń gospodarskich.

„Już po zasiewach jesiennych, a do wiosny daleko” — powie niejeden. Odpowiem na to, że **właśnie teraz trzeba tworzyć zespoły**, liczące 9—15 osób — chłopców, czy dziewcząt — aby wyzyskać okres zimowy na należyte przygotowanie się do pracy konkursowej.

Co więc robić należy? — Przystosowanie rolnicze rozpada się na 3 stopnie. Kto nie uczestniczył dotąd w tej pracy lub prowadził ją już, lecz z niezbyt dobrym wynikiem, zapisuje się do zespołu **stopnia 1-go**. Po przejściu stopnia 1-go następuje 2-gi, a potem 3-ci.

Dla stopnia 1-go przewidziane są następujące tematy: uprawa buraków pastewnych, ziemniaków, marchwi pastewnej, brukwi, kapusty, kukurydzy, fasoli, cebuli, ogród warzywny z 4—5 roślin, ogród kwiatowy, wreszcie uprawa jęczmienia, owsa lub pszenicy jarej.

Chcąc posunąć sprawę naprzód, trzeba stworzyć przy swej organizacji zespół z 9—15 osób, zamieszkałych niezbyt daleko od siebie, wybrać sobie jeden z podanych poprzednio tematów i zażądać od najbliższej szkoły rolniczej, od władz organizacyjnych, albo wprost z Pomorskiej

Izby Rolniczej formularza zgłoszenia zespołu. Następnie należy wybrać z pośród uczestników rozumnego przodownika lub przodowniczkę i formularz zgłoszenia przesłać najbliższej szkole rolniczej, która użyczy zespołowi opieki fachowej.

Jeśli w jakiejś miejscowości był już w b. r. zespół przysp. roln. i jest 5 chętnych do dalszej pracy osób, zgłaszamy do najbliższej szkoły rolniczej zespół stopnia 2-go. Można również z dwu istniejących zespo-

łów stworzyć jeden stopnia 2-go.

Tematem stopnia 2-go są dwie z podanych dla stopnia 1-go roślin okopowych, albo jedna roślina okopowa z dodatkiem zboża lub ogródka. Na stopniu 2-gim można przerabiać także temat hodowlany, jak wychów prosiąt, królików i kur.

Chcąc wstąpić do zespołu, trzeba wydzierżawić od rodziców 250 m² ziemi pod okopowe i zboża, a 100 m² pod ogródek.

Co robić dalej — dowiecie się z następnego artykułu.

TERENOZNAWSTWO. Szkic marżowy.

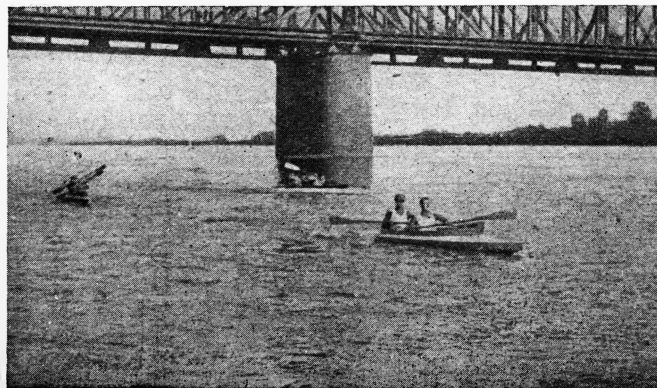
Na podstawie poprzednio omówionych sposobów wykonania szkiców, sporządzić szkic „marżowy” 5 km odcinka drogi w najbliższej okolicy.

Szkic ten więc będzie obejmował charakterystykę drogi i terenu, tuż koło niej położonego. Przy opracowaniu szkicu przyjąć, że od strony zachodniej

odcinka drogi, w niedalekiej odległości znajdują się pozycje nieprzyjacielskie.

Wykonane szkice nadesłać do Redakcji do dnia 31 października b. r., w którym to dniu nastąpi przeglądnięcie i ocena nadesłanych prac.

Za najlepiej wykonane szkice Redakcja przeznacza szereg nagród.



Jesienne regaty kajakowe i żaglowe w Toruniu 1. 10. 33.

Holweg i Tarnowski, zdobywszy I. miejsce w biegu dwójek, z roskoszą pozwalają unosić się warkłemu prądowi

kie posiadłości europejskie. Turcy musieli oddać Polsce tę część Podola i Ukrainy (z główną twierdzą Kamieńcem), którą zabrali w roku 1672-im.

Generał Marcin Kątski odbierał Kamieniec z rąk tureckich. Komendantem twierdzy był aga turecki, dyszący nienawiścią do Polski. Niechętnie też przyjął generała Kątskiego. Z za jego czarnych źrenic wzywał jakiś podły podstęp.

Agą turecki zaprosił generała na inspekcję twierdzy. Zeszli we dwójkę na dół, do piwnic, gdzie znajdowały się beczki z prochem.

W pewnej chwili Turek roześmiał się szatańskim śmiechem. Krzyknął:

— Wy, Polacy, nigdy nie będziecie panami tej twierdzy — i rzucił płonący lont na beczki z prochem.

W zatęchłych podziemiach błysnął jaskrawy płomień lontu i rozległ się jego cichy syk. Za chwilę cała twierdza wyleci w powietrze. Rozsypie się w bezładną kupę gruzów. Runą mury stancji polskich rycewzy kresowych, stancji, która skutecznie powstrzymywała napady hord turecko-tatarsko-kozackich.

Generał Marcin Kątski bez sekundy wahania podbiega do płonącego lontu, chwytając go w rękę

i trzyma dotąd, dopokąd lont nie zgaś.

Cisza w podziemiach. Do wszystkich zakątków dociera swąd spalającego się ciała.

Agą turecki cofa się w przerażeniu. Patrzy na twarz generała, oświetloną płomieniem lontu. Twarz ta zakrzepła w surowym bohaterstwie. Nie znać w niej bólu, ani przerażenia.

— Panie! W tobie chyba szatan siedzi — szepcze Turek poblądłymi ustami.

Nie, Turku. W generale Marcinie Kątskim nie szatan siedział, ale dusza prawdziwego Polaka-rycerza.

W ten sposób Marcin Kątski nie dopuścił do wysadzenia w powietrze ważnej twierdzy kresowej.

Król i brać szlachecka umiała należycie ocenić zasługi generała. Doszedł w Rzeczypospolitej do najwyższych dostojęństw i urzędów. Był kasztelanem lwowskim, następnie wojewodą kijowskim, a wkońcu, u schyłku życia, wojewodą i kasztelanem krakowskim. Umarł w roku 1710-tym, będąc zawsze wzorem dla polskich żołnierzy.

Dzisiaj, w 250-tą rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej, wspominamy tego, który brał w niej czynny udział, generał o stalowej dłoni, który dla dobra Polski zawsze siebie składał w ofierze.

Pod afrykańskim niebem.

— Uważaj, bo lew! —
— Gdzie?
— No tu! Na brzegu... Nie widzisz?
— Nie.
— Ja też nie!
— No to co mówisz, że lew?
— Bo mógłby być. Cóż to takiemu królowi Sahary szkodzi znaleźć się właśnie na naszej drodze?

Zresztą czytałem w jednym ogłoszeniu biura turystycznego, że kto chce zażywać przyjemności polowania na lwy, niech jedzie do Afryki. Jakby nie było lwów, toby nie zapraszano myśliwych. A tu przecież stoimy na brzegu afrykańskim.

— Tak mówił kapitan. Ale równie dobrze może to być Madagaskar, jak i San Domingo. Nigdzie nie napisano, że to akurat Afryka. Temu kapitanowi wierzyć przecie nie można. Obiecał nam rozkoszną podróż po lazurówym morzu... a widziałeś chociaż wodę?

— Brudną na podłodze kotłowni.
— No widzisz. A dalej, pamiętam na każdej mapie, z Marsylii do Algieru to prosto można przeskoczyć. A my jechaliśmy pewno z tydzień.

— Prawdziwie nie wiem ile dni plynęliśmy, bo przecie w tem piekle dnia od nocy nie odróżniałem. Zawsze paliło się światło.
— Leby się tak kogo zapytać?
— Walmy do miasta, patrz, jakiś policaj tu zmierza.

Z władzą lepiej nie zadzierać. Porwali walizki i zwolna, a dostojnie pięć się poczęli na wysokości skalisty brzeg. Zbyt ni pośpiech mógłby pobudzić czujność policjanta. Iść za wolno — wzięby ich za włóczęgów. Trzeba było w sam raz...

— Ale że koleżanki nie wyszły na spotkanie?

— Miały przecuć może, że właśnie tam pudłem przyplynie my i że akurat w dzisiejszy wieczór?

Równie dobrze mogliśmy przybyć za miesiąc, albo wczoraj!

— Jak my trafimy do konsulatu? Widziałeś ty taką ulicę?

Zadnej bramy, żadnych okien. Czasami jakieś okute wąskie drzwiczki, albo mocno zakratowane strzelnice w murze, świadczyły, że za temi, białymi ścianami żyją ludzie. Dachów nie widać, bo w Afryce północnej domy kryte są płasko. Deszcz jest tu rzadkością, nie trzeba się

też przed nim kryć. Tu się ludzie kryją przed słońcem.

Jedna, druga taka uliczka, jakiś słabo oświetlony placik i... podróżnicy znaleźli się w Paryżu. Nie tak zupełnie w Paryżu, ale prawie. Bowiem dzielnica europejska Algieru niczem się nie różni od ładniejszych ulic stolicy Francji. Rozrzucone oświetlenie elektryczne, szerokie chodniki i jezdnie, duże piękne kamienice i ruch, jak na nadsekwanskich bulwarach. I publiczność niesłychanie wytworna. Białe odziani panowie i białe panie.

— I ty chciałeś tu zobaczyć lwa! Chyba w menażerii!

— Więc to ma być Afryka? Jakie samochody?! Popatrz, popatrz!

— Pi, pi...

— Albo ta damulka z tym oficerem! Pewnie jakaś hrabina. Widziałeś ile ona nosi biżuterji? Cały skład.

— A ten oficer to pewnie z Legji Cudzoziemskiej?!

— Ale, przecie mówili po francusku?

— Cóżes ty chciał, po jakiemu mają w Legji mówić?

— Legja Cudzoziemska — to myślałem, że po cudzoziemsku.

— Właściwie, to oni mówią po cudzoziemsku, bo przecie tutaj jest kraj Arabów, a ci się przecie za Francuzów nie uważają. Jeszcze ich kropia, gdzie się da.
— Masz rację.

Jakiś biały i w białym ubraniu dżentelmen uprzejmie wskazał najkrótszą drogę do polskiego konsulatu, który akurat stał pod nosem — w następnej willi. Tam już łatwo odszukali adresy Ziuty i Myszki.

Jakie było powitanie! Bardzo angielskie, chłodne, fasonowe. Wielcy, a przynajmniej o wielkich dążeniach zdobywcy świata nie mogli okazywać swych uczuć w sposób codzienny, lub, co gorsza, książkowy. Uścisk ręki, kilka okrzyków w rodzaju: Halo! i Good bay! i ceremonia skończona.

— Jakże wam się płynęło, opowiadajcie!

— Mogło być trochę lepiej, ale nie krzywdzimy sobie.

— Jechaliśmy pierwszą klasą.

— Musiało tam dobrze kopcić, bo masz jeszcze czarne uszy!

— Czarne uszy? To ten przekłety pył węglowy. Uważacie, tak kopciło z kominów, że sadze wszędzie się wciskały, a że kabiny pierwszej klasy, jak wiecie,

MARKWICZ.

TRAMP

znajdują się na tylnym pokładzie, a dym wlecze się za okrętem, a nie przed, stąd...

— To musiałeś chyba stać na samym kominie, nie można się do ciebie zbliżyć, zdaleka smolisz!

Chłopcy spojrzeli po sobie i parsknęli śmiechem.

Dwie godziny myli się, szorowali, czyścili. Zdawało im się, że skóry z siebie poździerali, jednak węgla zmyć się nie dało.

Trzeba się było przyznać do kotłowni.

Koleżanki z podziwem oglądały ich twarde zgrubiałe ręce. Dobra Myszka miała pełne oczy łez. Jej mały Kazik tak się musiał utrudzić!

— Mamy dla was posady. Odkujecie się za te dwa miesiące trudów.

— Jakie? jakie?

— Pierwszorządne! Szoferów! Jedna u samego generalnego skarbnika Algieru, coś jakby tujszego ministra skarbu — druga w Towarzystwie Turystycznym.

— Obie na miejscu?
— O, nie. Jedna tutaj, druga o sto kilometrów, w Blidah, w samym sercu Atlasu*)

— Będziemy losowali?

— Nie zgadzam się — na to Myszka — Kazik, jako młodszy, zostanie tutaj, muszę się nim trochę zaopiekować, a ty, Staszku, jedź w góry. Tak już umówiliśmy się z Ziutą i ona się zgadza. Prawda, Ziuto?

— Tak. Nie myśl jednak, Staszku, że chcemy się ciebie pozbyć, bo i ja wkrótce jadę w góry, to się znów spotkamy.

Dżentelmeni z niewiastami nie walczą, to też nie pozostało nic innego, jak akceptować ułożony plan. Jeszcze kilka dni powłóczyli się razem po Algierze. Obejrzelik zaklinaczy węzów, jeden meczet, jedną kawiarnię arabską z tancerkami, wypalili jedną fajkę po turecku — ale głównie siedzieli w porcie. Tu nigdy nie nudno. Zawsze jest coś do oglądania. Coś nowego niecodziennego.

*) Atlas — najwyższy łańcuch górski w Afryce północnej. Według legend rzymskich na Atlasie opierało się sklepienie nieba.

RADJO W IZBIE — ŚWIAT NA PRZYBIE. Najciekawsze audycje Polskiego Radja od 8 do 14 października 1933 r.

Codziennie: godz. 7.05 — gimnastyka; godz. 7.52 — chwilka gospodarstwa domowego; godz. 12-16 — muzyka z płyt gramofonowych; godz. 17 — koncert solistów; godz. 22 — muzyka taneczna; godz. 22.25 — wiadomości sportowe.

Niedziela, 8. X. 1933 r. Godz. 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania, 11.45 Muzyka religijna z płyt gramofonowych, 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej, 15.00 „Pamiętajmy o zapasach jarzyn i owoców na zimę”, 15.25 Zespół Ludowy Łowicki (muzyka), 16.00 Program dla dzieci, 17.00 Pogadanka dla kobiet, 18.00 Słuchowisko p. t. „Pan Jowliński” p/g Fredry, 19.30 Co się dzieje na świecie, 21.15 „Na wesolej lwowskiej fali”.
Poniedziałek, 9. X. Godz. 17.50 Skrzynka pocztowa rolnicza, 18.20 Koncert kameralny. Wtorek, 10. X. Godz. 16.25 Skrzynka p. K. O., 16.40 Skrzynka pocztowa, 17.50 Bieżące wiadomości rolnicze, 20.00 Koncert. Środa, 11. X. Godz. 16.10 Audycja ku czci Marii Konopnickiej. Czwartek, 12. X. Godz. 12.55 I-szy poranek szkolny z Filharmonji Warszawskiej, 16.40 Odczyt dla kobiet, 18.00 Odczyt. Piątek, 13. X. Godz. 15.45 Kronika harcerska, 15.50 Chwilka morska i kolonialna, 18.00 Co Batory uczynił dla Litwy. Sobota, 14. X. Godz. 15.55 Chwilka lotnicza i przeciwigazowa, 17.50 Wiadomości ogrodnicze, 18.00 Jak powstają polskie samoloty, 21.00 Koncert Chopinowski w wyk. Z. Drzewieckiego.

Trzeba było wreszcie się rozstać i wziąć do pracy.

Kazik zameldował się u pana skarbnika, który dokładnie obejrzał kartę jazdy, pokiwał mocno głową, ale jako przyjaciel Polski i Polaków dał się przekonać, że młody szofer wcale nie musi być gorszy od starego, i wpuścił Kazika do garażu. Na swoje i jego nieszczęście. Ale raczej jego.

W garażu stała jedna cytrynka, dość podle wyglądająca, jak na osobę ministra i to finansów. Wkrótce jednak miała przybyć nowa, luksusowa, wykonana na specjalne zamówienie.

Garaż zaopatrzony był we wszelkie przybory toaletowe, jakich wymaga samochód. Warsztatik podręczny, hydrant, zapas benzyny — było czem się pozbawić.

Przed wyjazdem starego szofera, wysłużonego żołnierza wojsk kolonialnych, któremu już dobrze dokuczyciło afrykańskie słońce, trzeba było zapoznać się z miastem i kierunkami dróg podmiejskich.

A drogi były świetne, asfaltowane, wysadzone drzewami, z oddzieleniami torami dla wielbłądzich karawan, ze stacjami benzynowymi co parę kilometrów. O arabskiej dzielnicy mowy nie było. W labirynt ciasnych, wąskich uliczek niesposób było zapuszczać się maszyną — pozostała tylko dzielnica europejska, ale tu orientacja była łatwa.

Po trzech dniach Kazik zameldował skarbnikowi, że już zna miasto dostatecznie. Stary szofer dostał odprawę i tegoż dnia odpłynął do Francji.

Praca była lekka. Dwie, trzy wizyty dziennie, a wieczorem jakiś brydzyk kilkugodzinny, w czasie którego Kazik, jak mówił, obłaskawiał maszynę. Naturalnie nie sam. Dobry szofer nie jeździ bez balastu, jak kapitan żaglowca, inaczej maszyna rzuca. A że i Ziucie i Myszce obojętne było, w jakim charakterze jeżdżą, przeto o balast nie było kłopotu. Wycieczki do podmiejskich zacisznych „restoranów” były więc bardzo przyjemne. Raz tylko wypadło większe zebranie u chlebodawcy i trzeba było rano niebardzo trzeźwych gości rozwozić po domach. Ale tu zawiani goście nie skąpili franków, pomimo przysłowiowego francuskiego węża w kieszeni. Tak że nie było powodu do płaczu.

W którymś tam tygodniu nadeszło nareszcie oczekiwane no-

we auto. Było to prawdziwe cacko, o wyszukanej konstrukcji, z wszelkimi udogodnieniami.

Dziesięć różnych zegarków na tablicy rozdzielczej wskazywała na pracę różnych elementów motoru. Pięć o różnej sile reflektorów oświetlało w razie potrzeby drogę przed, z boku, z tyłu...

Łśniąca karoserja wabiła oko. Kazik dwie godziny chodził dookoła i cmokał z zachwytem, zanim odważył się zajrzeć do środka. Sam pan minister raczył zejść do garażu i pogłaskał markę motoru.

— Stare auto odesłać do remontu. Nowe przygotować do drogi na jutro, 8-ma rano. I poszedł.

— To znaczy, że dzisiaj nigdzie nie jedziemy. A tu przecie niewiadomo, jak ten nowy smok chodzi — mrucał Kazik. Jutro pojedziemy pewnie na to wesele, o którym stary mówił przedwczoraj, 80 kilometrów. To nie żarty. A nuż ta gorąco-krwista w pewnym momencie zbutuje się?

Jeśli Kazik miał jakieś obawy przed generalną próbą, to rozproszyła je Myszka, twierdząc, że jego obowiązkiem jest zbadać wszelkie waży i zalety motoru, zanim powierzy mu szlachetne ciało ekscelencji. Wieczorem w trójkę zajrzeli do garażu.

W refleksach przesączającego się światła maszyna wabiła połyskliwym lakierem, niklowaną armaturą.

Siedzenia były rozkosznie miękkie. Jak tu nie jechać? Wrota nie chciały puścić, ale i tę przeszkodę zlikwidowano i wkwadrans później towarzystwo znalazło się za miastem.

Równiutki rytm motoru, prawie szepc. Kazik zlekka dodaje gazu. Pęd się zwiększa 50, 60, 70, 80 — wskazówka płynnie przechodzi z liczby na liczbę. Reflektory tną ciemność nocy białymi smugami. Wcale się nie czuje szybkości.

W pewnym momencie wskazówka przeszła setkę. Czulo się, jak drzewa uciekają gwałtownie w tył. Widać ich nie było.

Niewiasty zaniemówiły z zachwytem... Myszka przycisnęła się leciutko do Kazika...

W jakiejś tam chwili, na zmniejszonym gazie, — trzask, zgrzyt, szczęk, mocny wstrząs i motor stanął. Światło zgasło. Myszka chwyciła się za czoło, rany nie było, ale śliwa rosła w oczach. Jedno drzewo na zakręcie nie

ustąpiło z drogi. Chłodnica rozbita — przecieka; sznury od światła pozrywane; wszystkie drzwiczki otworzyły się przy kraksie, teraz za nic nie chciały się zamknąć. Do miasta ze 30 kilometrów. Starter nie działa. Ale pod korbą motor zawarczał nierówno, przerywanie, lecz szedł.

Powrót był wielce żalorny. Poomacku od chaty do chaty. Ziuta z każdej studni nosiła wodę do chłodnicy. Myszka trzymała drzwi i olbrzymi guz na czole. Przed każdym przejeżdżającym autem stawano na uboczu i udawano dżentelmenów, którzy dla nastroju pogasili światła i rozkoszują się piękną nocą.

O czwartej rano dotarto na miejsce. W trzy godziny później Kazik odważnie stawiał czoło atakom szczerze zmartwionej ekscelencji, brutalnie wyrwanej ze słodkiego półsnu porannego.

— Puk, puk...

— Wejść!

— Ekscelencjo...

— Auto rozbite? — minister z ponurej miny Kazika odgadł tragedję. W jednej chwili wytrzeźwiał. Siadł gwałtownie na łóżku. Ręka sama skoczyła do telefonu, tuż na stoliku.

Ręka Kazika utonęła w kieszeni skórzanej kurtki.

— Ekscelencjo...

Ręka ministra cofnęła się. Czyżby ten przekłety Polak chciał strzelać?

— Co się stało? Jak? Gdzie? Przekleństwo na twoją głowę! Wieczorem wesele!

— Próbowałem motor. Tuż za miastem jakaś ciężarówka bez światła... Nie mogłem zauważyć numeru.

— Jakie uszkodzenie.

— Tydzień remontu. Zmiana chłodnicy, nowa obsada drzwiczek, reperacja startera, światła i kilka drobnych...

Ekscelencja uścisnęła rozpaczliwym gestem swoją głowę.

— Szukać, szukać ciężarówki!

— Hallo! komisarjat policji? Wczoraj wieczorem, tak, — między 20—22 ciężarówka najechała moje auto. Nie, numeru nie zauważono, jechała bez światła..

Co? nie przejeżdżała żadna ciężarówka w tym czasie? Niemogliwie... na pewno — szukać!

— No, twoja służba skończona, znikaj maro złośliwa z przed moich oczu i radzę szukać szczęścia poza granicami Algieru.

— Rozkaz, ekscelencjo!

A teraz zaryć się w jakimś kąciaku, dopóki burzanie ucielnie...

Straszna przygoda sekretarza.

Opowiadanie z prawdziwego zdarzenia.

Z Kurozwek do Warszawy odchodzą wieczorem tylko dwa pociągi, z których jeden, oczywiście ten drugi, jest ostatni. Właśnie na ten pociąg spóźniliśmy się zaledwie o minutę: ja, mój przyjaciel i jego przyjaciel — z zawodu sekretarz pana dyrektora, a radioamator z zamiłowania — p. Tadeusz.

Nie było innej rady: westchnęliśmy potrzykroć za uciekającym

nik. Niezwykły gość zaczął długo opowiadać o tem, jak przyszedł na świat i co się z nim działo w ciągu długich 53-ech lat, oraz o ciężkiej chorobie swej żony. Od spóźnienia uratowała mnie moja własna żona, Marja, która głosem pruskiego feldfebla oznajmiła, że za kwadrans mam udawać dyrektora, a nieznanego zapytała, czy wie, gdzie pieprz rośnie? Jakoż chudy drab roz-

rek wskazywał godzinę 7.56. Obłąły mnie zimne poty. Za cztery minuty mój dyrektor ma zacząć ważne przemówienie! Nawymyślałem dryndziarzowi od „sałat“, a koniowi jego naubliżałem od osłów i wsiadłem w pierwsze napotkane auto.

— Panie — pytam szofera — czy to aby nie z zeszłego stulecia ten „fordziak“?

— Szanowna figura pozwoli. Model 1909 roku...

— Aha! A wykropi pan 100 kilometrów na godzinę?

— 67 i pół z pewnością.

— To wał pan na 68. Musi być 68. Panie, dyrektor ma chrypkę, o 8-mej punktualnie ma mówić... to jest — mam mówić... Jest ósma za dwie minuty — dorzuciłem dysząc ciężko.

Szofer zakręcił korbą 16 razy i wnet pocwałowaliśmy. Czulem, że zegarek pali mnie przez bieliznę i kamizelkę. Ujechaliśmy może kilometr, gdy zaczęły się dziać ze mną rzeczy dziwne. Zdawało mi się, że mijamy gmach dyrekcji. Zatrzymałem taksówkę i wysiadłem, żeby się przekonać. Wydało mi się, że to był gmach podobny, którego w tej dzielnicy jeszcze nie widziałem. Chciałem wrócić do taksówki z powrotem, ale jej już niebyło.

Pognałem wprost frontową sienią na pierwsze piętro, najjaśniej oświetlone i pełne gentlemenów w wieczorowych strojach. Niektórzy grali w bilard. Z pewnością dla zabicia czasu z powodu opóźnienia tej mowy. Brałem po pięć schodów naraz. Spociłem się obficie. Wpadłem do hallu. Czuję, że wszystkie oczy wlepione są we mnie nienawistnym spojrzeniami. Jakichś dwóch wyfraczonych drabów zagradza mi wejście, spokojnie rozprawiając o zeszłorocznym śniegu w Zakopanem. Przepraszam w zdyszeniu, a oni o śniegu tak spokojnie, że chciałoby się w łeb stuknąć jednego i drugiego. Znowu proszę. Przecież mój dyrektor ma chrypkę... mowa nie odmówiona ... Jaktó, ja sekretarz? A te łajdaki nie, tylko o tym śniegu.

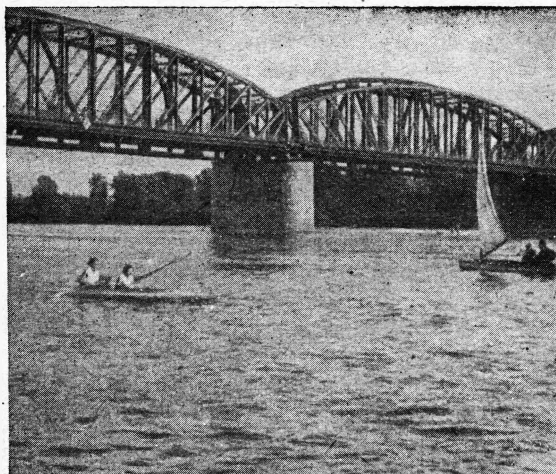
Nagle z głośnika w hallu rozlega się najwyraźniej:

„Hallo, hallo, tu radiostacja warszawska i pozostałe rozgłoszenie polskie. Z powodu spóźnie-

Jesienne regaty kajakowe i żaglowe w Toruniu 1. 10. 33.



Dwójka pań ostatnim wysiłkiem zdobywa „centymetry“, dsielące je od celownika.



węzom żelaznym i zdecydowaliśmy, że wypada zostać na noc w Borkach. Pietrek, woźnica, zaklął, splunął w garść i zawrócił rumaki. W gościnnym dworku nasz niespodziewany powrót przyjęto radośnie. Zasiadliśmy jeszcze raz przy kominku i zaczęliśmy gawędzić o tem i o owem, gdy ktoś, z uwagi na czarną noc za oknami, urozmaiconą potępieńczą wichurą, zaproponował, aby każdy z nas opowiedział o najstraszliwszej przygodzie, jaka mu się w życiu wydarzyła.

Pierwszy zabrał głos Tadeusz.

— Wyobraźcie sobie, że mój dyrektor miał wygłosić przez radjo przemówienie i akurat tego dnia przeziębził gardło i ledwie mówił szeptem. Rozumie się, że w tych warunkach nie mógł mówić, wobec czego oświadczył, że odczytam tekst jego przemówienia. Przygotowałem się tedy najstaranniej i przeszedłem tego dnia pośpieszny kurs zachowania się według protokołu.

Właśnie, gdy wykonywałem niezbędne ruchy przed lustrem, ktoś zapukał do drzwi mego pokoju. W progu ukazał się, sądząc z zachowania i ubrania, jakiś dawno zredukowany urzęd-

nik. Niezwykły gość zaczął długo opowiadać o tem, jak przyszedł na świat i co się z nim działo w ciągu długich 53-ech lat, oraz o ciężkiej chorobie swej żony. Od spóźnienia uratowała mnie moja własna żona, Marja, która głosem pruskiego feldfebla oznajmiła, że za kwadrans mam udawać dyrektora, a nieznanego zapytała, czy wie, gdzie pieprz rośnie? Jakoż chudy drab roz-

płynął się w jednej chwili, jak zjawia ... Umyłem ręce i wyszedłem na ulicę. Tu przywołałem taksówkę, gdy nagle, jak z pod ziemi, wyrósł ten sam drab i ciągnął najspokojniej dalej swoje opowiadanie o niebezpiecznej operacji. Zaledwie zdążyłem bąknąć coś w odpowiedzi, gdy drogę do taksówki zagroziła mi jakaś kobieta, którą chudy pan przedstawił, jako swoją żonę. Niewiasta zaczęła od tego, że mąż przesadził trochę z tą chorobą. Rozwodziła się o tem tak szeroko, że zaproponowałem obojgu, aby pojechali ze mną i wyjaśnili wszystko po drodze, aż do gmachu, w którym czekał dyrektor z tą mową. Babina wsiadła ochoczo, a on został na jezdni. Wtedy zaczęły się uprzejme targi o to, czy „nie zrobią mi różnicy swem towarzystwem“. Zapewniłem, że nie. Jakże mógłbym postąpić inaczej? — wszak mieli tyle zmartwień. Wreszcie odjechaliśmy.

Aliści, zaledwie taksometr „skasował“ pierwszą złotówkę, odkryłem z przerażeniem, że jedziemy nie taksówką samochodową, a staroświecką warszawską dorożką konną z taksometrem. Zega-

nia się osobistego sekretarza pana dyrektora, pan dyrektor przekłada swe exposé na godzinę 8.30".

Usłyszawszy tę zapowiedź, runąłem „bykiem“ w czarnych gentlemenów. Czulem, że głowa trzasnęła mi w kilku miejscach i że niesiono mnie na rękach. Prawie jednocześnie usłyszałem:

„Życzymy państwu dobrej nocy i przypominami o uziemieniu anteny“.

A więc wszystko już było spóźnione!

Wyrwałem się z rąk oprawców i runąłem nieprzytomny w przepaść. Tam na dnie otworzyłem szeroko oczy: leżałem na podłodze swego pokoju pod gruzami własnego odbiornika. Zegar wybijał trzecią po północy.

JAN LITWIN.

ODKASZUB.

Wspomnienia ze Spaty.

*Jo kolega chwitom
 Ji so jego pitom,
 Te że beł we Spale,
 Mie jechac nie dale,
 Bo jo nimioł czasu
 Stechy le lorbasu
 Żebes te powiedzoł,
 Co te so dowiedzoł
 Znech dożinków w Spale,
 W kternech wi biwale.
 Oj, stęchy le, Jónku,
 Najmilszy skowróńku,
 Jo żołnierz so stąny,
 W mundurze obrąny.
 Widzoł jo dżesakow
 Nawet jasz z Krakusów,
 Bele ji Kaszubki
 Shurmem całe kupki.
 Wszesce szle do niego,
 Wiesz do Moszczyckiego.*

*Tam cześć jemu dali
 Ji hołd mu składali.
 Ach! drogi kolego,
 Żem nie beł u niego,
 Póna Moszczyckiego,
 U starka dobrego,
 To je wielgo szkłeda,
 Żem nie wjidzoł ceda.
 Stechy le moj Jaszku,
 Filistrowy ptaszku,
 Takich beło wiele,
 Co chanć jechac miele;
 A tu z naszej wioski,
 Dze są mterszki pioski
 Telkte ci jechali,
 Co so zasłużali.
 Hola brace sleski
 Zamkni le te peski.
 Niechle do Torunia
 Pojade te munia
 Tej ce uszetkłe płewiem,
 Com dzis jeszcze niewiam.
 A kolega stęchoł
 Ji łuchamy rechot.*

ODZNAKA P. W. NA POMORZU.

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W., p. pułkownik Killiński, nadał rozkazem wewn. Nr. 11 M. S. Wojsk. Państw. Urząd W. F. i P. W. z 1933 r. odznaki komendancie honorowe przysposobienia wojskowego z terenu O. K. VIII. na wniosek D-cy O. K. niżej wymienionym osobom, które pracując bezinteresownie w przysposobieniu wojskowym, położyły duże zasługi w tej dziedzinie.

Płk. dypl. inż. Dzwonkowskiemu Zygmunto, gen. bryg. Thommee Wiktorowi, płk. Misiągowi Ignacemu, ppłk. Korkozowiczowi Janowi, ppłk. dypl. Powierza Władysławowi, ppłk. int. Goebelowi Władysławowi, mjr. dypl. Daniec Tadeuszowi Władysławowi, mjr. Adamczykowi Władysławowi, mjr. Stelmachowskiemu Wacławowi, mjr. Skoczylasowi Szymonowi, kpt. dypl. Bortnowskiemu Leonowi, kpt. inż. Jarosławskiemu Leopoldowi, kpt. inż. Więckowskiemu Stanisławowi, por. Chela-dze Walerjanowi, pani Paślowskiej Aleksandrze, red. Szypro-wskiemu Maksymilianowi, inż. Świeżawskiemu Bogusławowi, nac. Grzanka Wiktorowi, nac. Zgrzebnik Alfredowi, dyr. Czaszka-Rucińskiemu Wacławowi, pani Luśniakówna Jadwiga, urzęd. bank. Sieradzkiemu Władysławowi, nadinsp. Olszańskiemu Witallsowi, u. c. Batke Alojzemu, inż. Hoffman Al-fonsowi, prez. kol. p. w. Welcowi Bronisławowi, prez. poczt. p. w. Słojewskiemu Władysławowi, naucz. Myjakowi Antonie-mu, ppor. rez. Dąbrowskiemu Albinowi, panu Wasiakowi Sta-nisławowi, panu Skupińskiemu Zenonowi, ppor. rez. Cichowi-czowi Cezaremu, por. Hermanowi Janowi, ppor. rez. Gąszczyń-skkiem Wacławowi, mjr. w st. sp. Kobylńskiemu Stanisławo-wi, panu Kruczkowskiemu Marjanowi, komp. Z. S. Krygierowi Eugenjuszowi, komp. Z. S. Grodzkiemu Mieczysławowi, pod-porucznikom rez. Prądzyńskiemu Jerzemu, Grębockiemu Łuc-juszowi, Mazurowi Józefowi, Mrozińskiemu Józefowi, Gello Janowi, Winięckiemu Władysławowi, Orsztowi Henrykowi, Lisieckiemu Józefowi, Znajewskiemu Stanisławowi, Grabari Stefanowi, Jeziorskiemu Walentemu, plut. rez. dr. med. Toma-szewskiemu Stanisławowi, kpt. rez. dr. Szwarcowi Sylwestrowi, ppor. rez. Łykowskiemu Edwardowi, ppor. rez. Załustowiczowi Kazimierzowi, por. rez. Leśnikowi Bolesławowi, ppor. rez. Pe-dzińskiemu Józefowi, ppor. rez. Nowakowskiemu Stefanowi, plut. podch. rez. Owczarzakowi Franciszkowi, dr. Rościszew-skkiem Kazimierzowi, ppor. rez. Ciemnoczołowskiemu Edmun-dowi, ppor. rez. Szafirskiemu Michałowi, kapitanom rez. Bart-schowi Maksymilianowi, Wuyekowi Ignacemu, Wiśniewskiemu Aleksandrowi, ppor. rez. Karczowi Janowi, ppor. rez. Śmigiel-skkiem Michałowi, ppor. rez. Kaja Władysławowi, ppor. rez. Józefowskiemu Franciszkowi, kpt. rez. Sławińskiemu Janowi, porucznikom rez. Lisowskiemu Bronisławowi, Ziarnekowi Ja-nowi, Zmichowi Janowi, Plewa Franciszkowi, sierż. pchor. rez. Przybyszowi Bolesławowi, Radzyńskiemu Stefanowi, Porzy-chowi Michałowi, ppor. rez. Krymskiemu Władysławowi, kapi-tanom dypl. rez. Świniarskiemu Henrykowi, Kosidowskiemu Łucj., por. rez. dr. Nowakowi Józefowi, ppor. rez. Dąbrowskiemu Józefowi, ppor. rez. Bartoszekowi Józefowi, inż. Namysłow-skkiem Władysławowi, ppor. rez. Perłowi Józefowi, ppor. rez. Kubiakowi Leonowi, por. rez. Dębickiemu Wiktorowi,

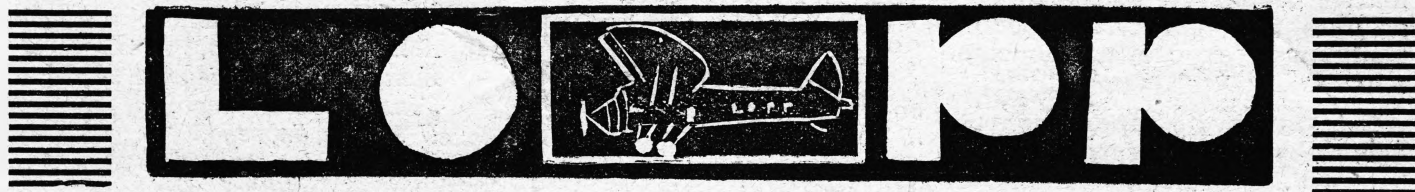
Rozwadowskiemu Edmundowi, Niemczynów Eugenjusz, kpt. w st. niecz. Kalita Emilowi, insp. szk. Łapińskiemu Kazimie-rzowi, dyr. Weymanowi Narcyzowi, inż. Szmidt Rudolfowi, nac. Deja Izołorowi, dyr. Polakowskiemu Zygmunto, dyr. Kłodnickiemu Tadeuszowi, dyr. Mazurkiewiczowi Józefowi, ppor. rez. Pałaszewskiemu Władysławowi, Krzyżanowskiej Ludmile, por. rez. Gliszczyński Franciszek, ppor. rez. Wit-kowskiemu Stefanowi, staroście pow. Niepokulczyckiemu Hipolitowi, prez. izby skarb. Kossjorowi Stefanowi, por. rez. Wielowiejskiemu Januszowi, dyr. szk. maszyn Herzbergowi Edwardowi, ppor. rez. Jarmolkiewiczowi Władysławowi, por. rez. Jareckiemu Czesławowi, plut. rez. Przemyskalskiemu Bronisławowi, szer. pil. Gołuskiemu Teodorowi, naucz. Szymań-skiej Ludwice, insp. szkol. Kemp Romualdowi, Henkównie Cecyli, staroście Krawczykowi Stefanowi, staroście Kraw-czykowej Oldze Irenie, adv. Buczkowskiemu Czesławowi, por. rez. Gołąb Janowi, star. Białemu Bronisławowi, prof. Rozen-treterowi Augustynowi, ppłk. rez. Wimmerowi Józefowi, ppłk. Pecka Józefowi, mjr. Musiałowiczowi Tadeuszowi, por. rez. Gronowskiemu Tadeuszowi, kpr. rez. Migockiemu Mikołajowi, por. rez. Kuroszowi Feliksowi, ppor. rez. Łukasikowi Francisz-kowi, sierż. rez. Kulikowskiemu Edwardowi, kpt. rez. Kapi-szewskiemu Józefowi, por. rez. Wolskiemu Tadeuszowi, por. rez. Domachowskiemu Stanisławowi, burmistrzowi dr. Sobie-raczkowskiemu Al., por. rez. Jagodzińskiemu Edwardowi Stanis-ławowi, por. rez. Trybullowi Pawłowi, insp. szk. Grochowskiemu Stanisławowi, ks. Niklewskiemu Feliksowi, por. rez. Graczowi Alfonsowi, ppor. rez. Płaczkowskiemu Pawłowi, ppor. rez. Urbańskiemu Józefowi, pchor. rez. Głaza Zygmunto, ppor. rez. Gwizdale Alojzemu, ppłk. em. Rudkiewiczowi Wincentemu, kpt. rez. Jodłowskiemu Wincentemu, por. rez. Iwickiemu Sta-nisławowi, ppor. rez. Marszałowi Józefowi, por. rez. Skornemu Marcinowi, ppor. rez. Maciejewskiemu Leonowi, por. rez. Ma-jewskiemu Stanisławowi, ppor. rez. Bergerowi Maksymilianowi, ppor. rez. Janickiemu Bolesławowi, ppor. rez. Kowalskiemu Franciszkowi.

Jak się dowiadujemy, Okręgowy Urząd W. F. i P. W. w najbliższym czasie roześle na ręce poszczególnych Kmdtów Obwodowych P. W. legitymacje odznaki komendancie hono-rowej p. w. celem doręczenia ich odznaczonym.

Piękną tę odznakę nosi się na mundurze wojskowym na lewej piersi (wz. Dz. Rozk. 10/28), na ubraniu cywilnem, w kłapie marynarki (miniatura).

Okręgowy Urząd W. F. i P. W. zamierza podać jeszcze pewną ilość zasłużonych działaczy p. w. do odznaczenia, co jest dowodem, że do pracy tej na Pomorzu garnie się coraz większa ilość ludzi dobrej woli i rozumiejących konieczność przygotowania obronnej kraju w okresie pokojowym.

Wspomnieć należy, że w lipcu b. r. D-ca O. K. VIII Pan Generał Paślowski nadał przeszło 120 odznak instruktorskich p. w. instruktorem kontraktowym p. w. za sumienną, wytrwa-łą i wydajną pracę w charakterze instruktora p. w. w czaso-kresie ostatnich 2 lat.



Zawody Międzynarodowej Turystyki Lotniczej w 1934 roku.

Rzadko się zdarza, by bolesna rocznica straty niepowetowanej przywozila przed Izą żalu przymglone oczy również chwile oszałamiającego tryumfu i radości.

Tak bywa jednak. I kiedy wspomnienie katastrofy cierlickiej, w której śmiercią lotników zginęli Żwirko i Wigura, żalem niezmiernym przytłacza czoła do ziemi mogilnej, kryjącej doczesne szczątki bohaterów — świadomość, że oto oni właśnie wspaniałem zwycięstwem w 1932 roku imię Polski rozgłosili wśród pierwszych potęg świat, a nie pozwala zasklepić się nam w rozpacz i żalobie.

A gdy uświadomimy sobie, że zdobycie pierwszego miejsca w międzynarodowych zawodach turystycznych awionetek przez Żwirkę i Wigurę jest wskazaniem przez nich wszystkim lotnikom polskim podniebnej drogi zwycięstwa, jako dostępnej dla polskiego geniuszu, hartu woli i bohaterstwa, to nam każe poświęcić wszystkim uwagę, jak naszym orłom powietrznym w 1934 roku umożliwić i zapewnić nowe triumfy, aniżeli płakać niemocnie za Tymi, którzy swe życie młode dla chwały i potęgi Rzeczypospolitej oddali...

Bowiem marzeniem Żwirki i Wigury było — kroczyć dalej i wyżej po ścieżkach podniebnych zwycięstw nad zawodnikami świata!

Bowiem uskrzydłone duchy padłych bohaterów nie leżą, lecz dalszego mocarnego wysiłku od nas się domagają, aby w słonecznej glori polskiego zwycięstwa z 1932 roku nowe zapaliły się blaski.

Odprowadzając szczątki doczesne Żwirki i Wigury na miejsce wiecznego ich odpoczynania, cała Polska, jak długa i szeroka, uczyniła ślub, że marzenia ich o dalszych zwycięstwach polskiego lotnictwa zostaną urzeczywistnione, że cały naród przyjmuje na siebie wykonanie testamentu Żwirki i Wigury!

A oto niedaleki już jest termin, aby zrealizowany został ślub, aby polskie awionetki w za-

wodach 1934 roku po nowe poderwały się zwycięstwo!

Przed społeczeństwem pomorskiem wyrosło zadanie ufundowania również, wzorem pozostałych Ziem Rzeczypospolitej, samolotu challenge'owego, któryby barwami Pomorza dowodnie przed narodami świata głosił, że polskie jest i polskie pozostanie, jako składowa i niepodzielna część Państwa Polskiego!

Na wraź i krwiożerczą, a zachłanną propagandę niemiecką, jakąż może być lepsza i godności pełniejsza odpowiedź Pomorza?

Narodowym przeto obowiązkiem całego społeczeństwa pomorskiego jest zbiorowym wysiłkiem zebrać sumę 35.000 złotych, która pozwoli wyposażyć samolot wartości około 90.000 złotych, a który w barwach Pomorza udział w zawodach 1934 roku weźmie.

Samolot wspomniany zostanie przez Ministerstwo Komunikacji odpowiednio zaasekurowany i po zawodach zostanie, według wniosku fundatora, ofiarowany stosownej instytucji.

Serca Pomorzan niechaj zapamiętają, że byłby to iście królewski dar dla naszej młodzieży akademickiej, zorganizowanej w Aeroklubie Akademickim w Gdańsku.

Gdy czasu stosunkowo niewiele już pozostało — żywo przystąpmy do zbiórki powszechnej na samolot, byśmy obecnością jego w zawodach godnie zaświadczyli o polskości Pomorza!

Na dzień 31 marca 1934 roku masowa zbiórka groszy pomorskich złożyć się powinna na sumę 35.000 złotych!

Gdy zapukają do Ciebie, Obywatelu Pomorza, o groszy kilka na „Challenge 1934 roku” — wiedz, że to o wykonanie testamentu Żwirki i Wigury chodzi, o zapewnienie polskim skrzydłom nowego wspaniałego zwycięstwa w międzynarodowych zawodach lotniczych!

*Komitet Wojewódski L. O. P. P.
w Toruniu.*

Z życia Związku Strzeleckiego.

Strzelcy na rzecz Pożyczki Narodowej.

Związek Strzelecki, jako zasłużona organizacja, wychowująca swych członków w duchu państwowym i przyzwyczajająca ich do społecznej, ofiarnej pracy obywatelskiej, zajął należnemu miejsce w pierwszym szeregu organizacji, zgłaszających swe przystąpienie do Pożyczki Narodowej.

Pierwsze wiadomości z terenu mówią o silnej propagandzie na rzecz Pożyczki Narodowej, rozwijanej po wsiach i miasteczkach przez miejscowe oddziały Zw. Strzeleckiego. Donoszą również o licznych zgłaszaniach gotowości nabycia obligacji pożyczki przez poszczególne oddziały, a nawet zdarzają się wypadki, że strzelcy łączą się w gru-

py po kilkunastu i ze swych drobnych, groszowych zarobków zakupują pożyczkę narodową.

Kaszubi o Strzelcu.

W związku z wycieczką Kaszubów do Spały donoszą nam o przyjęciu, jakie spotkało ich ze strony studentów uniwersytetu w Warszawie, należących do Związku Strzeleckiego:

Wracającą ze Spały wycieczkę strzelców z powiatu morskiego niezwykle serdecznie przyjął Akademicki Związek Strzelecki w Warszawie, przydzielając przewodników i oprowadzając po stolicy. Wydany na cześć gości kaszubskich obiad był piękną manifestacją braterskich uczuć, łączących strzelców z nad morza z kolegami ze stolicy

Potężne manifestacje przysposobienia wojskowego. Koncentracja Związku Strzeleckiego we Lwowie.

W dwudziestąpiątą rocznicę Związku Walki Czynnej odbyły się imponujące uroczystości strzeleckie we Lwowie. W uroczystościach wzięły udział 3 dywizje strzeleckie oraz oddziały artylerji strzeleckiej, kawalerji, bataljon zmotoryzowany i dwa pułki strzelczyń.

Po mszy św. na mównicę wszedł gen. Sosnkowski, który, jako jeden z założycieli Związku Strzeleckiego, wygłosił do strzelców podniosłe przemówienie, wskazując na ważną rolę Z. S. w pracy dla państwa.

W imponującej defiladzie wzięło udział przeszło 15 tys. strzelców i strzelczyń. Defilada trwała 2 godziny.

Po skończonej defiladzie nastąpiło złożenie wieńców pod pomnikiem Sobieskiego.

Takiej defilady Lwów jeszcze nie widział, była to największa defilada, jaka przeciągała ulicami Lwowa od chwili uzyskania niepodległości.

Wspaniała koncentracja Związku Strzeleckiego w Stanisławowie.

W Stanisławowie odbyły się wspaniałe uroczystości, organizowane przez Związek Strzelecki, z okazji 25-lecia ruchu strzeleckiego w Polsce i 250-ej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem.

Uroczystości ściągnęły z terenu wszystkich ziem województwa stanisławowskiego ponad 4 tysiące strzelców.

Doskonałe wrażenie na uczestnikach uroczystości wywarła defilada strzelecka przed dowódcą O. K. VI, gen. Popowiczem, i komendantem głównym Związku Strzeleckiego, ppłk. dypl. Rusinem, podczas której przemarszerowały 32 kompanie strzelców pieszych, 7 kompanij kobiecych, konny szwadron strzelecki, oddział motocyklowy Z. S., imponująca kolumna samochodowa pod proporcjami strzeleckimi, strzelcy-marynarze, strzelcy-cyklści, a ponadto doskonale reprezentująca się bateria strzeleckiej artylerji konnej.

Proces o zniewagę Strzelców.

Dnia 19 września b. r. odbyła się w Chojnicach w Sądzie Okręgowym rozprawa o zniewagę członków Związku Strzeleckiego w Wielu pow. chojnicki. Oskarżony był redaktor odpowiedzialny „Słowa Pomorskiego”. Sąd skazał autora artykułu na 100 złotych grzywny za zniewagę godności osobistej strzelców z Wielu.

Wągrowiec. Oddział strzelecki w Wągrowcu „dusi się” formalnie w ciasnych ramach dzierżawnej świetlicy. Liczny to zastęp, 140 chłopów, a i strzelczynie też chcą znaleźć kątek dla siebie. Rada w radę i postanowiono budować świetlicę własną. Ale od chęci do czynu droga daleka, zwłaszcza w dzisiejszych „kryzysowych” czasach. Mimo wszystko jednak upadać na duchu nie trzeba. Mierząc siły na zamiary, postanowiono tworzyć zwolna fundusz zapasowy i w tym celu Oddział urządził w ub. sobotę przedstawienie sceniczne, na program którego złożyły się inscenizacje piosenek strzeleckich i legjonowych z ilustracją muzyczną, oraz 2 jednoaktówki: „Żyj Polsko” i „Szaleńcy”. Napracowało się bractwo po-

rzadnie, zwłaszcza, że reżyser, A. Ptak, wysokie stawiał wymagania. Ale też i satysfakcję mieli wykonawcy nielada. Rzęsiste oklaski publiczności, zmuszające aktorów do powtarzania inscenizacji, i 140 zł czystego zysku były nagrodą za trud. A propaganda ideologii też coś znaczy.

Jesienne regaty kajakowe i żaglowe w Toruniu 1. 10. 33.



*„Komisja sędziowska poszukuje zwycięzców...
(w spisach).*

Zawody lekkoatletyczne Związku Strzeleckiego w Podgórzu. Dnia 1 października 1933 r. na boisku własnym przy hali balonowej w Podgórzu, przy pięknej pogodzie i licznej udziale publiczności odbyły się zawody lekkoatletyczne oddziału, mające być sprawdzianem pracy i poziomu zawodników, ćwiczących przez cały rok. Do zawodów stanęło 16-tu zawodników, którzy zaciężyli i sportowo o miano najwszechstronniejszego zawodnika oddziału. Każdy, biorący udział w zawodach, musiał zdobyć się na największy wysiłek fizyczny, by wykazać swe zdolności i to w 5-ciu konkurencjach, a mianowicie: rzucie kulą 7¼ kg, oszczepem, dyskiem, w skoku w dal i wzwyz. Z 16-tu, biorących udział w tej walce, dzięki ofiarności obywatelstwa podgórskiego — 8-miu otrzymało nagrody.

Zwycięsko wyszedł z tej walki obywat. Stawski Ignacy 11 pkt.; II. miejsce zajął niespodziewanie ob. Weber Bogumił, 14 pkt.; III. miejsce zajął ob. Kokoszewski Edmund, 18 pkt.; IV. miejsce zajął ogólny faworyt Jarliński Franciszek, 19 pkt.; V. miejsce ob. Marks Alfons, 27 pkt.; VI. miejsce zajął ob. Czempisz Zygmunt, 28 pkt.; VII. miejsce zajął ob. Katlewski Zygmunt 29 pkt.; VIII. miejsce zajął ob. Borowiak Marjan, 33 pkt.

Wyniki techniczne: Ob. Stawski Ignacy miał następujące wyniki: rzut kulą 7¼ kg — 10,12 m, oszczep 25,22 m., dysk 30,01 m, skok w dal 5,40 m, wzwyz 1,50 m.

Poza tem odbyły się zawody w siatkówkę o tytuł mistrza drużyny żeńskiej miasta Podgórza. Zaszczytny tytuł zdobyła drużyna Związku Strzeleckiego Podgórza, wychodząc z walki 5-ciu drużyn zwycięsko.

Orkiestra powiatowa w Brodnicy.

W ub. tygodniu powstała w Brodnicy orkiestra powiatowa Związku Strzeleckiego. Orkiestra dęta posiada zespół 18 wyszkolonych grajków. W organizacji znajduje się zespół smyczkowy.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Toruń. Boisko garnizonowe zapełniło się w ub. niedzielę kandydatami do P. O. S. Ponad 500 kandydatek i kandydatów zgłosiło się do prób, a dalsze zgłoszenia ciągle napływają.

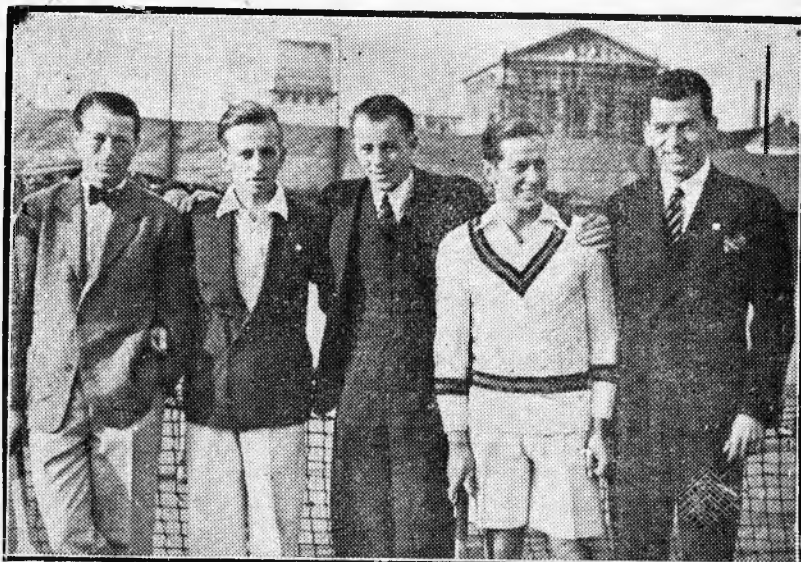
Odbywający się w Toruniu kurs leśników w programie znalazł czas na wychowanie fizyczne i również trenuje do P. O. S.

Jesienne regaty kajakowe i żeglarskie w Toruńskim ośrodku sportów wodnych. Na zakończenie sezonu prac na wodzie odbyły się zawody o nagrody Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz Młodego Gryfa. Startowało 25 kajaków i 10 łodzi żaglowych.

Wyniki regat były następujące: Kajaki pojedyncze turystyczne panów: 1) Boniewicz III druž. harc. — czas 8 m. 5,5 sek. 2) Wal. Szule KKT. 3) Bartoszyński III druž. harc. Kajaki podwójne panów: Holweg-Tarnowski KKT. — 7 m. 18,5 s.; Kajaki podwójne pań: 1) Dutkowska-Kryczyńska KKT. 8 m. 40 s. Kajaki podwójne mieszane: 1) Kryczyńska-Tarnowski KKT, 7 m. 30; Łodzie żaglowe: 1) Dejewski-Kaczmarek III druž. żegl. harc. na łodzi „Gryf“ w czasie 13,40; 2) Jacobson—Podbielski, Gim. Kl. Wiośl. na łodzi „Strzała“ w czasie 13,59.

Świecie. Kobięce

zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo powiatu, zorganizowane przez Pow. Komendę P. W. i W. F., odbyły się ostatnio na miejskim placu sportowym. Wyniki poszczególnych konkurencyj są następujące: Bieg 60 m: I Z. Oparkowa „Sokół“ — 8,8; II Agnieszka Bogajska „Sokół“ 9,9; III Bogumiła Trzeńska „Sokół“ 10. Bieg 100 m. I Helena Tobolska „Sokół“ czas 15, II Piotrowska Zw. Strzelecki Świecie 16,5. Skok w dal: I Oparkowa 4,27, II. Tobolska H. 4,19, III Trzeńska B. 4,01 — wszystkie z „Sokoła“. Skok wzwyż: I Oparkowa 123,5, II Tobolska H. 113,5 — obie z „Sokoła“ III Cierkowska 113,5 Zw. Strzel. Świecie. Rzut dyskiem: I Tobolska 24,44 „Sokół“, II A. Polakowska 22,38 „Sokół“ Warlubie, III Jadwiga Rządowska 16,77 „Sokół“. Bieg rozstawni: I „Sokół“ czas 37,4 — skład drużyny: Tobolska, Oparkowa, Trzeńska, Rządowska, II Zw. Strzelecki czas 41,4 skład druž. Igielska, Piotrowska, Cierkowska i Szamocka. Ogólna punktacja z odbytych zawodów: „Sokół“ — „Związek Strzelecki“ Świecie 32:7, na korzyść „Sokoła“. Z zawodniczek zdobyła najwięcej punktów Helena Tobolska z „Sokoła“, która też otrzymała pierwszą nagrodę, jako najlepsza zawodniczka dnia.



Z Mistrzostw tenisowych Polski.

Kolarze w Grudziądzu. W Grudziądzu odbyły się na trójkacie szos zawody kolarskie o mistrzostwo Pomorza na dystansie 100 km.

Zwyciężył 1) T. Smoliński — 3 g. 14 m. 50 sek., 2) Jamroge — 3:20:25 sek., 3) Kuczyński — 3:23:29 sek.

Poza tem odbył się w Grudziądzu bieg na 3 km. o puhar wędrowny „Gońca Nadwiślańskiego“. Startowało 150 zawodników. Zwyciężył Więckowski przed Więckowskim II.

Z Polski.

Trójbój kobiecy. Lekkoatletyczny trójbój kobiecy zakończył się zwycięstwem Walasiewiczówny — 183 pkt. (o 2 pkt. mniej od rekordu Konopackiej). Drugie miejsce zajęła Wojnarowska, trzecie Kałużyna. Wyniki Walasiewiczówny: 100 m — 12,6 sek., skok wzwyż — 133 cm., oszczep — 31 m 49 cm.

Wyjazd Walasiewiczówny do Ameryki. Najszybsza kobieta świata i najwszechstronniejsza lekkoatletka, Stanisława Walasiewiczówna, opuszcza kraj w dniu 19 października b. r. Walasiewiczówna wyjeżdża do Ameryki na jeden rok, poczem obiecuje ponownie wrócić do kraju.

Przed wyjazdem Walasiewiczówna odbędzie jeszcze kilka startów w Polsce, co ze względu na obecną jej formę,

zapowiada szereg świetnych wyników. W nadchodzącą niedzielę startuje Walasiewiczówna w Warszawie na międzyklubowych zawodach z wyrównaniem, gdzie atakuje rekord Polski w trójboju i rekordy światowe na dystansach krótkich.

Poza tem — w dniu 8 października zmierzy się Walasiewiczówna z Czeską Koubkową na 800 m. Możliwy jest ponadto jej start jeszcze w Krakowie.

Ze świata.

Na turnieju zapasniczym państw Małej Ententy i Polski Polacy zajęli ogółem jedno pierwsze miejsce, jedno drugie, dwa trzecie i trzy czwarte miejsca.

W ogólnej kwalifikacji pierwsze miejsce zajęła Czechosłowacja — 17 pkt, 2) Rumunja — 13 pkt, 3) Polska — 7 pkt, 4) Jugosławja — 5 pkt.

Isohollo bije Nurmiego. W Helsingforsie rozegrany został bieg 15 km., w którym pierwsze miejsce zajął Isohollo 47 : 47,4 przed Nurmim 47 : 48.

Świetny wynik. Mistrz olimpijski Beccali uzyskał we Florencji znakomity wynik w biegu na 800 mtr., a mianowicie — 1 : 50,6 sek.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

GDYNIA.

7000 tonn ryżu dla łuszczarni. 3 b. m. przybył do portu bezpośrednio z Indyj angielski statek motorowy „Glenden“, który przywiózł przeszło 7.000 tonn nieluszczonego ryżu dla tutejszej łuszczarni.

W Wielkiej Wsi — Hallerowie będzie wybudowany w najbliższym czasie Rybacki-Dom-Ludowy. W skład komitetu weszli: art. mal. Szwoch, inicjator budowy, p. A. Świerkosz — kierownik szkoły powszechnej w Wielkiej Wsi, pp. Detlaf, Potrybus i Myślin.

Powrót flotyli. Z podróży do Finlandji powrócił zespół polskich okrętów wojennych, pozostający pod dowództwem komandora ppor. Pławskiego, złożony z łodzi podwodnych „Ryś“ i „Żbik“, oraz transportowca „Wilja“. W czasie pobytu w Abo marynarze polscy stali się objektem serdecznych manifestacyj ze strony władz wojskowych i morskich oraz szerszych sfer fińskiego społeczeństwa.

Zakup nowych jachtów. Przed kilku dniami wrócił z Oslo na statku „Robur V“ gen. Zaruski, który jeździł do stolicy Norwegji w sprawie nabycia ośmiu jachtów dla polskich organizacji żeglarskich i osób prywatnych.

Gen. Zaruski przywiózł z Oslo oferty na pełnomorskie jachty różnej wielkości w cenie od 4000 do 6000 koron nor-

weskich. Jachty te mają od 80 do 120 metrów kwadr. żagli. Po dojściu do skutku transakcyj, jachty zostaną sprowadzone do Gdyni na wiosnę roku przyszłego.

Przedstawiciel Polski w Lidze Narodów przedstawił projekt rozciągnięcia prac o mniejszościach narodowych na wszystkie państwa.

Z Gdańska. Syn pewnego kupca niemieckiego w Tiegenhofie, zwolennik porozumienia polsko-gdańskiego, uczęszcza do tamtejszego gimnazjum. Z powodu przekonań ojca doszło do scysji między nim a kolegami hitlerowcami, którzy nazwali go prostakiem polskim i t. p. Dowiedziawszy się o tem, dyrektor szkoły p. Turner ukarał napastników. Pewnego dnia dyr. Turner, wracając do domu z żoną, obrzucony został kamieniami przez hitlerowców. Gdy zatelefonował do landrata, Andersa, prosząc o interwencję, ten zarządził nad nim areszt ochronny. O wypadku dowiedziała się też prasa gdańska, która jednak otrzymała od senatu polecenie przemilczenia tego wypadku. Dyrektor Turner został następnie wypuszczony z aresztu ochronnego.

Rybacy helscy ze zmiennem szczęściem łowią obecnie węgorze. W ub. tygodniu wzburzone morze zniszczyło wiele sieci i sprzętu rybackiego. Obecnie, po uspokojeniu się wichury, rozpoczęto zakładać wzdłuż całego półwyspu żaki na węgorze, których połów obecnie, w czasie ciemnych wrześnieowych i październikowych nocy, nazywa się „Wasel” albo „Wadel”. Połowy są naogół nikle, w związku z tem wędzarnie przerabiają niewiele surowca. Nikle również przedstawiają się połowy flonder, których sezon połowów kończy się. Rybakom uboższym, mającym tylko do rozporządzenia łódki bez żagli, zaczyna trochę bieda dawać się we znaki. Na skutek małych połowów, zauważyc się daje na rybnym nieznaczna zwyczajka cen za ryby.

W tych dniach przyplłynęła wielka ławica śledzi!

Według wiadomości otrzymanych przez generalnego Komisarza Pożyczki Narodowej w całym kraju subskrybowano do godz. 21-ej dnia 4 października 290.442.000 zł.

Ze świata.

Największa ekspedycja polarna. Do Kopenhagi powróciła największa dotychczas ekspedycja polarna, pod kierunkiem dr. Lange-Kocha, która w swoim czasie na dwóch okrętach „Gustaw Holm” i „Gustaw Goothaab” wyruszyła do Grenlandji w celach naukowych.

Dr. Koch oświadczył, że wyniki wyprawy są nadzwyczaj zadawalające i że ekspedycja spotkała się z nieoczekiwanymi dobrymi warunkami pracy.

Okręt „Gustaw Holm” dotarł do 79.10 stopnia szerokości północnej, gdzie dotychczas nie zjawiał się jeszcze nigdy żaden okręt. Przy pomocy samolotów badano olbrzymią przestrzeń kraju, gdzie dotąd nie powstała noga ludzka. Spotkano przytem dalekie polacie wybrzeża, pozbawione wszelkich opadów, nie pokryte zatem ani lodem ani śniegiem. Są to wielkie pustynie bez śladu życia zwierzęcego, a nawet roślinnego.

Robiono również poszukiwania złota, jednak rezultaty okazały się znikome i o praktycznej eksploatacji nie może być mowy. Natomiast zdobycze naukowe ekspedycji są wprost fenomenalne. Znalezione przeszło 20.000 egzemplarzy najróżniejszych gatunków ryb skamieniałych, w czem największe zaciekawienie budzą ryby czworonożne, które następnie przechodziły różne fazy rozwojowe.

Badania nad przywiezionymi zdobyczami, mieszczącymi się w kilkudziesięciu skrzyniach, potrwać kilka lat.

Dr. Koch oświadczył jednocześnie, że okręt „Gustaw Goothaab”, wyruszywszy z Skoresysund, dotarł do fjordu, liczącego 300 kilometrów długości i 1450 metrów głębokości, który niewątpliwie jest najgłębszą i najdłuższą ze znanych dotychczas zatok morskich.

Austria. W dniu 2 października dokonano w Wiedniu zamachu na kanclerza Dollfussa. Kanclerz jest lekko ranny. Sprawcę zamachu ujęto. Dochodzenia ustaliły, że zamachowiec należał do partji hitlerowskiej.

Niemcy. Magistrat miasta Kassel wydał zarządzenie zabraniające handlarzom żydowskim wstępu na miejskie targi i jarmarki.

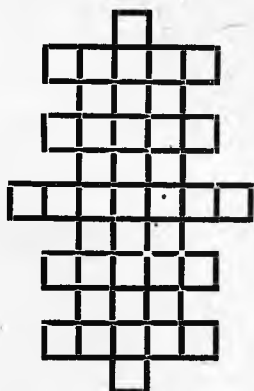
Gabinet Rzeszy uchwalił dn. 4 b. m. ustawę, wprowadzającą wzmocnioną ochronę prawną przedstawicieli urzędów sędziowskiego, prokuratorskiego, członków armji, policji, związku ochrony przeciwlotniczej, oddziałów szturmowych, stalhelmu i funkcjonariuszy partji hitlerowskiej. Za zamachy na te osoby ustawa grozi karą śmierci lub długoletniem więzieniem. Podobne kary przewidziane są za wydawanie, bądź sprawdzania z zagranicy druków treści antypaństwowej.

Japonja. Tragedja na morzu. Przy poszukiwaniu ofiar katastrofy parowca wyleczkowego, który zatonął w pobliżu Kumamoto, (Japonja) wylowiono z włoki 33-ch osób. 40 osób zaginęło bez wieści, istnieje obawa, że wszystkie te osoby utonęły.

Chiny. W okręgu Ping-Kiang, w prowincji Honan, wskutek panującej tam epidemji malarji, zginęło przeszło 50 000 osób. Grzebanie zwłok natrafia na wielkie trudności, ponieważ nie można znaleźć ludzi, którzyby się tego podjęli, władze miejscowe i misjonarze czynią wszystko możliwe, aby zapobiec szerzeniu się epidemji.

Dział rozrywek umysłowych

Krzyżówka
ulożył A. F.



- 1) spółgłoska
- 2) miasto na Pomorzu
- 3) odgłosy bydła
- 4) służy do oświetlania
- 5) owad
- 6) ziemia polska nad morzem
- 7) zmysł
- 8) określenie wieku
- 9) spójnik
- 10) owoc południowy
- 11) samogłoska

8 rząd poziomy i środkowy pionowy dadzą rozwiązanie.

Rozsypanka sylabowa.

Ro—ca—ka—na—ga—cno—pra
ta—na—dy—i—wzbr—ca—u—

Rozwiązanie zadań z Nr. 30.

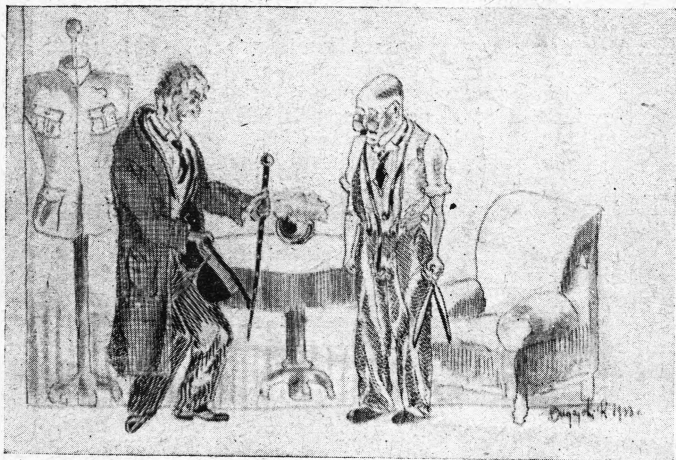
Kunszt szpiegowski nie znalazł licznych zwolenników. Zaledwie kilkunastu czytelników ocenia ważność tego zagadnienia dla wojny i operacyj wojennych. Polacy zawsze woleli walczyć twarzą w twarz z wrogiem, brzydząc się podstępem. Tymczasem dzisiejsza wojna nie uznaje żadnych przepisów i nie gardzi żadną bronią, wśród których szpiegostwo zajmuje bardzo zaszytne miejsce. Niektórzy uważają szpiegostwo za szczyt bohaterstwa i poświęcenia się dla ojczyzny, oczywiście, jeżeli nie robią tego dla zarobku.

Nagrody za trafne rozwiązania otrzymują: p. Kostrzewski z Osia i p. Matusell z Krakowa.

P. P. Wojskowi i Urzędnicy kupujcie zbiorowo losy w najszcześniejszej kolekturze Loterii Państwowej „UŚMIECH FORTUNY“, Toruń, ul. Żeglarska Bydgoszcz, Pomorska

WESOŁY KĄCIK

U krawca.



Słyszałem, że mój syn winien jest panu od 10 lat pieniądze za garnitur.

— Tak jest, a czy przychodzi pan uregulować rachunek?

— Nie, ale przyszedłem zamówić dla siebie garnitur na tych samych warunkach.

Nie zdążył.

— Bój się Boga, chłopcze, gdzieś ty był?

— Wpadłem do rowu... uu, uu.

— Jakto — w nowych spodniach?

— Wpadłem tak prędko, że nie zdążyłem zdjąć spodni... uu...

— Panie! Pański pies ugryzł wczoraj moją teściową!

— Ach! przepraszam najmocniej. Jestem gotów pokryć szkodę.

— Eee!.. nie o szkodę chodzi. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy nie mógłby mi pan tego pieska sprzedać.

GDZIE?



zakupić **MEBLE**
najlepiej i najkorzystniej?

Kompletne urządzenia mieszkalne
tylko w firmie

Bracia Tews, Mostowa 30.

Najstarszy, największy oraz
najwytworniej wyposażony
SKŁAD MEBLI W TORUNIU.

Kuchnie wojskowe

patent „**WINIARSKI**” dostarcza
fabryka konstrukcyj żelaznych

Przemysł Winiarski

Toruń, ul. Krzyżacka.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.

Tel. Red.: D.O.K 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 144.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

WYDAWNICTWO
M. M. KOPERNIKA
TORUŃ